Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na wtorek 15 lutego 1938 — Nr. 37

Pierwsze posiedzenie Komitetu Obrony Rzeczypospolitej

Warszawa. Na Zamku królewskim w Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Obrony Rzeczypospolitej.

Obradom **Przewodniczył Pan Prezydent Rzeczypospolitej.**

Udział w posiedzeniu wzięli:

Pan generalny inspektor Sił zbrojnych, pan prezes Rady ministrów.

Ministrowie: spraw zagranicznych, spraw wojskowych, skarbu, przemysłu i handlu, rolnictwa i reform rolnych, a nadto 2 wiceminister spraw wojskowych i zastępca szefa sztabu głównego.

Tematem obrad były sprawy gospodarcze, związane z przygotowaniem obrony, a w szczególności sprawa uporządkowania agend aprowizacji, oraz sprawa państwowej polityki surowcowej.

Fakt ten zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ stanowi ważny krok w dalszej, planowej pracy nad wzmożeniem spoistości i siły państwowości polskiej.

Komitet obrony Rzeczypospolitej został ustanowiony dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 9 maja 1936 r. „O sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnemi i organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju."

Zadania jego zostały określone następująco: a) rozpatrywanie zagadnień, dotyczących obrony państwa i ustalanie w tej dziedzinie wytycznych dla rządu, b) koordynowanie prac przygotowujących obronę państwa.

Pierwsze posiedzenie zostało zwołane przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek generalnego inspektora sił zbrojnych, Marszałka Śmigłego-Rydza, dla powzięcia decyzji w dwóch ważnych dla obrony państwa sprawach, a mianowicie: **w sprawie uporządkowania agend aprowizacyjnych oraz w sprawie ustalenia wytycznych państwowej polityki surowcowej.**

Podjęcie przez komitet obrony Rzeczypospolitej dwóch wyżej wymienionych spraw i zawnioskowanie ich na porządek dzienny pierwszego posiedzenia K. O. R. przez generalnego inspektora sił zbrojnych, łącząc się z całokształtem planowania podjętego przez Marszałka Śmiłego-Rydza w zakresie budowania solidnych podstaw obronności podkreśla wagę tych zagadnień.

Surowce i żywność — to dwa najbardziej podstawowe zagadnienia

ekonomicznego przygotowania państwa do obrony.

Surowce, jako podstawa produkcja, wojennej, żywność, jako podstawa aprowizacji.

Powzięte przez Komitet Obrony Rzeczypospolitej uchwały — są wyrazem uporządkowania tych dwóch dziedzin życia gospodarczego pod hasłem **przygotowania obrony,** z wyraźną tendencją koncentracji dyspozycji i odpowiedzialności w jednym z resortów państwowych. Wynikiem tych uchwał będzie niewątpliwie celowość dalszych posunięć.

Przyszłość należy do państwa młodego

Warszawa. Czwartą część ludności Polski stanowią dzieci w wieku do 9 lat włącznie. W krajach zachodnio-europejskich odsetek dzieci w stosunku do ogółu ludności jest niższy, przeważnie znacznie niższy. Wynosi on dla Niemiec 15,6 proc., do 15,8 proc., dla Szwecji 15,9 proc., dla Francji 17,3 proc., dla Holandii 21,1 proc., a tylko dla Włoch 22 proc.

Prawie dwie trzecie ludności Polski to ludzie młodzi, którzy nie przekroczyli 30-go roku życia. Oni właśnie stanowią większość ludności Polski, wówczas gdy w krajach zachodnio-europejskich grupa ta nie dosięga przeważnie 50 proc. ogółu ludności i jest z reguły mniejszością w kraju. Sytuacja się zmienia, gdy przechodzimy skolei do wyższych grup wieku. Pomiędzy Polską a wymienionemi wyżej krajami występują różnice, ale w kierunku odwrotnym. Odsetek ludności Polski w wieku pomiędzy 40-tym a 60-tym rokiem życia wynosi zależnie 16 proc., gdy tymczasem w Anglii tworzy 24,2 proc., we Francji — 24,2 proc., w Niemczech 23,2 proc., w Szwecji — 21,6 proc. ogółu ludności.

Jeszcze wyraźniej zaznaczają się różnice pomiędzy społeczeństwem polskiem a społeczeństwami zachodnio-europejskiemi, jeśli porównamy odsetek ludności w wieku ponad lat 60.

Tylko 8 procent ludności Polski liczy ponad 60 lat, natomiast w krajach, z któremi Polskę porównujemy, odsetek ten jest znacznie wyższy. Grupa o wieku ponad lat 60 stanowi dla Niemiec 11 proc., dla 11,5 proc., dla Szwecji 12,8 proc., dla Francji nawet 14 proc. ogółu mieszkańców. Szczególnie w zestawieniu z Francją jest Polska krajem dzieci i młodzieży. Odsetek dzieci i młodzieży w wieku do lat 20 wynosi dla Francji tylko 30,4 proc., zaś dla Polski aż 43 proc. Natomiast odsetek ludzi w wieku powyżej lat 50 wynosi dla Francji 25,4 proc., dla Polski tylko 15 proc. całej ludności.

W świetle tych cyfr rozumiemy dlaczego Polska ma np. dobrze rozbudowaną **opiekę nad dziećmi i młodzieżą,** w której to dziedzinie zdołała w niejednem wyprzedzić kraje od siebie pod względem urządzeń społecznych dużo starsze. Pierwszą troską budowniczych państwa po odzyskaniu niepodległości było naturalnie zorganizowanie opieki nad dzieckiem, opieki zarówno pedagogicznej, jak i zdrowotnej.

Ciężary wynikające z opieki nad dziećmi są w Polsce stosunkowo o wiele większe, niż np. w bogatej Francji, która mniejszą część dochodu społecznego na ten cel przeznacza.

Aresztowani i zesłani na wygnanie

Ateny. Premier Metaxas udzielił jednemu z reprezentantów prasy zagranicznej wywiadu, w którym nawiązując do wydanych ostatnio zarządzeń przeciw komunistom, oświadczył m. in.: rząd grecki nie jest w żadnym wypadku skłonny pozwolić komukolwiek na zakłócanie wewnętrznego spokoju państwa. Król i cały naród grecki solidaryzują się z tym stanowiskiem rządu.

Minister bezpieczeństwa publicznego Maniadakis oświadczył temu samemu korespondentowi, że **wydalono z granic Grecji ogółem 32 osób,** przeważnie pod zarzutem rozpowszechniania niedozwolonych druków. Między wygnanymi znajdują się: Kafandaris, przewódca postępowego stronnictwa „Theotokis", Mylonas, przewódca partii robotników rolnych, Polydronopulos, b. szef policji, Liversatos, b. minister oraz deputowani Melas i Markos. Wygnanych zesłano na różne sąsiednie wyspy. Rozszerzane zagranicą wiadomości o aresztowaniu szeregu czynnych oficerów są fałszywe.

Obowiązek meldunkowy

Berlin. Pat. Dziennik ustaw Rzeszy ogłasza zarządzenie, nakładające na wszystkich obywateli niemieckich, przebywających zagranicą dłużej niż 3 miesiące, obowiązek meldowania się w niemieckich konsulatach. Obywatele niemieccy nie stosujący się do tego zarządzenia tracą prawo do ochrony ze strony Rzeszy, a w niektórych nawet wypadkach obywatelstwo niemieckie. Obowiązek meldowania się nie zostanie, ze względów technicznych, wprowadzony we wszystkich państwach zagranicznych równocześnie, lecz stopniowo.

Twardy orzech

Berlin. Pat. „National Zeitung" w depeszy własnej z Szanghaju omawia przebieg wojny na Dalekim Wschodzie, stwierdzając, że ostatnie wypadki potwierdzają opinię neutralnych obserwatorów wojskowych, że **nawet przy obecnej sile wojsk japońskich nie można zdobyć Chin zwykłymi operacjami strategicznymi,** lecz trzeba je zmęczyć, osłabić i wtedy zmusić do poddania. Siła oporu armii chińskiej jest zadziwiająco wielka, tak że zdaje się dziś nie ma nikogo na Dalekim Wschodzie, ktoby mimo znajomości sytuacji, mógł odpowiedzieć na pytanie o czasie trwania wojny.

Obchód rocznicy konstytucji japońskiej

Tokio. Cała Japonia obchodzi uroczyście 50-lecie konstytucji nadanej przez wielkiego cesarza Meidzi. W związku z tym cesarz ogłosił amnestię. W parlamencie w obecności przedstawiciela cesarza, jego młodszego brata ks. Chichibu i członków gabinetu odbyła się wielka manifestacja. Parlament uchwalił adres hołdowniczy dla cesarza. We wszystkich miastach japońskich odbyły się pochody i uroczystości. W Tokio przed pałacem cesarskim manifestował ogromny tłum, który wznosił entuzjastyczne okrzyki na cześć cesarza. Wczoraj w godzinach wieczornych odbywały się we wszystkich miastach japońskich koncerty oraz parady wojskowe. W Tokio przed pałacem cesarskim i gmachem parlamentu przeszedł wielki pochód z zapalonymi latarniami.

Dodatkowy budżet wojenny oraz ustawa o mobilizacji będą w najbliższym czasie przyjęte przez parlament.

Do Palestyny płyną tajne transporty broni

Policja portowa w Gazie zakomunikowała rybakom w Gazie, Askelonie i innych ośrodkach nadbrzeżnych, że opuszczanie brzegu bez specjalnego zezwolenia będzie karane. Zarządzenie to jest ogniwem w walce z przemytem broni do Palestyny. Straż nabrzeżna została w ostatnich dniach wzmocniona służbą łodzi motorowych, uzbrojonych w karabiny maszynowe. Patrole rewidują wszystkie łodzie rybackie i inne wodach palestyńskich.

Departament bezpieczeństwa publicznego przy francuskim wysokim komisariacie w Syrii wzmocnił nadzór nad ruchem granicznym w celu skuteczniejszego zwalczania przemytu broni. Czynione są starania w kierunku odkrycia domniemanej centrali przemytu broni do Palestyny.

Naczelny doradca rządu palestyńskiego od spraw bezpieczeństwa publicznego sir Charles Tegart opracowuje obecnie plany, zmierzające do reorganizacji policji palestyńskiej w celu usprawnienia walki z terorem. Jak się spodziewają, radykalne zmiany w policji nastąpią dopiero po 1 kwietnia b. r.

Przymusową służbę pracy dla dziewcząt

Dr. Decher, szef służby pracy w Niemczech, umieścił w „Arbeitsmarkt“ oświadczenie, z którego wynika, że Trzecia Rzesza zaprowadzi już w najbliższym czasie przymusową służbę pracy dla dziewcząt. Do tej pory tego rodzaju służba nie mogła być wprowadzona wskutek braku odpowiedniej ilości instruktorek.

Wykłady uniwersyteckie o Polsce

Zainteresowanie, jakim cieszy się Polska w sferach naukowych Prus Wschodnich, spowodowało że niektóre wykłady, wygłaszane w Elblągu przez profesorów Królewieckich, poświęcone są sprawom polskim. Tak n. p. dnia 7 marca rb. wygłoszony zostanie wykład pod tytułem: Niemcy a narody sąsiednie „Dnia 14 marca br. zaś prof. dr. Baethgen z Królewca mówić będzie na temat: „Niemcy i Polska w średniowieczu“.

To was nic nie obchodzi

Tokio. Anglia, Francja i Ameryka domagały się w nocie, przesłanej Japonii, by Japonia nie budowała okrętów ponad 35 000 ton wyporności. Dalej domagały się rządy tych państw, by Japonia odkryła plany rozbudowy swej floty. Na notę tę miała Japonia odpowiedzieć do 20 lutego. Japonia odpowiedziała, lecz odpowiedź ta zapewne nie zadowoli pytających, bo rząd japoński odpowiedział, że nie jest w stanie uwzględnić życzeń co do ujawnienia swego program flotowego. Prostym językiem mówiąc znaczy to: „Nic was nie obchodzi, co my robimy lub zrobić zamierzamy.

Zdolność do poświęcenia Francuzów

Paryż. KAP. Prasa katolicka donosi o pewnym fakcie, który świadczy o głębokiej religijności narodu francuskiego.

Pewna młodziutka zakonnica ze zgromadzenia sióstr dominikanek, licząca zaledwie lat 20, dowiedziawszy się któregoś dnia, że poszukuje się 6 misjonarek na wyjazd do trędowatych do Afryki południowej, zgłosiła się bezzwłocznie pod wskazanym adresem, pewna, że zostanie przyjęta. Radość jej i nadzieja były jednak przedwczesne, bowiem została już uprzedzona przez inne zakonnice których zgłosiło się aż 500. „Oto Francja“ — dodają dzienniki katolickie.

Przywiązanie do klejnotu

W tych dniach zmarła w Paryżu w wieku 97 lat rosyjska emigrantka hr. Merszow, siostra b. damy dworu w Petersburgu.

Zmarła była w posiadaniu niezwykle cennego szmaragdu, który w 1928 r. był oceniany na 2 mil. fr. Hrabina nigdy nie rozstawała się z klejnotem i twierdziła, że nie przeżyje jego straty.

Przed miesiącem hrabina zachorowała i od tego czasu nie opuszczała pokoju. Kiedy przed kilku dniami stan jej się nagle pogorszył, w tajemniczych okolicznościach zaginął klejnot. Następnego dnia po tym fakcie hr. Merszow zmarła.

Przywiązanie do klejnotu było u hrabiny tak głębokie, że wiadomość o jego stracie spowodowała zgon.

Wieści z Rumunii

Odezwa króla do narodu

Bukareszt. W odezwie do narodu rumuńskiego król Karol oświadcza: „Propaganda, rozwijana z okazji wyborów, wprowadziła zamęt i niepokój w życie naszego narodu. Wynikiem tego było głęboko szkodliwe podniecenie umysłów, które podważa podstawy istnienia narodu. Trzeba wystąpić w obronie trwałych interesów ojczyzny. Dlatego też powołałem rząd, złożony z ludzi odpowiedzialnych, którzy, ożywieni najczystszym patriotyzmem i zwolnieni spod wpływu stronnictw, będą mogli swobodnie poświęcić się pracy, mającej na względzie wyłącznie dobro kraju.

Rząd ten usunie administrację państwa spod wpływów politycznych, przystąpi również do opracowania zmian konstytucyjnych, które odpowiadać będą nowym potrzebom i aspiracjom narodu.

Zdecydowałem się wejść na tę nową drogę z energią i przekonaniem, że prowadzi ona do zbawienia ojczyzny.“

Zawieszenie partii politycznych.

Bukareszt. Wśród najważniejszych zarządzeń uchwalonych na posiedzeniu rady ministrów, wymienić należy: zawieszenie działalności stronnictw politycznych do czasu przeprowadzenia rewizji konstytucji w odniesieniu do wprowadzenia powszechnego głosowania, odwołania rozpisanych wyborów i rozciągnięcie stanu wyjątkowego na cały kraj z jednoczesnym przekazaniem uprawnień prefektów władzom wojskowym.

O stosunkach francusko-niemieckich

Berlin. Pat. W ubiegłym tygodniu w auli szkoły nauk politycznych w Berlinie prof. dr. Grimm znany prawnik niemiecki wygłosił odczyt o porozumieniu francusko-niemieckim. O odczycie tym, który odbył się nie tylko w obecności słuchaczy szkoły, lecz i wielu wybitnych osobistości, dzienniki niemieckie informują obszernie na widocznych miejscach. Prelegent wywodził, że trudny problem stosunków niemiecko-francuskich jest zasadniczą kwestią współczesnej epoki. Tradycyjna polityka Francji — przypomniał prelegent — opierała się od stuleci na testamencie Richelieu, starała się ona nie dopuścić do jedności wewnętrznej Niemiec. W ciągu 5 ostatnich lat Kanclerz Hitler złożył pod adresem opinii publicznej szereg uczciwych szczerych oświadczeń w sprawie pokojowej współpracy między obu narodami. Podkreślił on, że po plebiscycie w Saarze nie ma kwestyj terytorialnych, dzielących Niemcy i Francję. Z zadowoleniem stwierdzić można — oświadczył prelegent — że propaganda nieufności również we Francji nie jest już tak skwapliwa i że wzrosła tam liczba ludzi, skłonnych do zgody. Przeszkadzając jeszcze pewne nieporozumienia psychologiczne. Francja musi pamiętać, że nacjonalizm Trzeciej Rzeszy nie ma nic wspólnego z imperializmem czasów ubiegłych. Inną istotną przeszkodą jest odmienne pojmowanie wierności traktatom. Zupełnie niesłusznie naród francuski sądzi, że Niemcy nie będą szanowały podpisanych traktatów. Francja może ufać tak, jak nigdy wierności Rzeszy narodowo-socjalistycznej wobec traktatów. Usunięcie przeciwieństw niemiecko-francuskich jest całkowicie możliwe. Trzeba tylko wiary i zaufania.

Dalsze wzmocnienie przyjaźni francusko-angielskiej

Paryż. Opinia francuska przyjęła z entuzjazmem urzędową wiadomość o wizycie króla Jerzego VI w stolicy Francji.

Prasa poświęca temu wydarzeniu naczelne artykuły, podkreślając, że jest to pierwsza podróż zagraniczna pary angielskiej. Wizyta ta nabiera w ocenie pism wszystkich obozów doniosłego znaczenia politycznego.

Zacieśnienie sojuszu francusko - angielskiego jest — według „Le Journal“ — decydującym czynnikiem utrzymania pokoju europejskiego.

„Le Temps“ daje przeciętną nutę, pisząc: „Niewątpliwym jest, że francusko-brytyjska współpraca w zamęcie ostatnich lat uchroniła świat przed najniebezpieczniejszymi kryzysami, stwarzając zawsze możność pozytywnych kontaktów dyplomatycznych.“

Prasa podkreśla jednocześnie, że sojusz francusko-brytyjski gra od roku znamienną rolę w polityce wewnętrznej Francji. Radykałowie i socjaliści szukają angielskiej przyjaźni, podczas gdy komuniści mają jako cel polityki zagranicznej przede wszystkim jaknajdalej idące zacieśnienie sojuszu z Rosją Sowiecką. Zdaniem „Paris Midi“ ostatni kryzys ministerialny wzmocnił oś Londyn—Paryż.

Według „Information“ trzy najważniejsze wydarzenia francuskiej polityki w ostatnich dniach, a mianowicie: wiadomość o przyszłej wizycie w Paryżu angielskiej pary królewskiej, oświadczenie ministra Marchandeau o projektach wzmocnienia wytwórczości i wreszcie przemówienia ministra Daladiera o reorganizacji i wzmocnieniu obrony narodowej, zmierzają do jednego i tego samego celu: konsolidacji pokoju.

Ta ogólna ocena ostatnich wydarzeń w dziedzinie dyplomatycznej, skarbowej i zbrojeniowej stwarza we Francji nastrój wybitnie optymistyczny.

Złodzieje miedzi

Na skutek wysokiej ceny miedzi w Italii, instalacje elektryczne stały się celem licznych wypraw złodziejskich kończących się tragicznie.

Do transformatora na dworcu towarowym w Mediolanie, włamali się złodzieje celem zdobycia cennego metalu. Wyprawa zakończyła się ciężkim porażeniem jednego z uczestników.

Tejże nocy trzej inni złodzieje zostali porażeni przy przecinaniu linii wysokiego napięcia.

Trzeci wypadek zdarzył się w transformatorze na cmentarzu mediolańskim, gdzie został zabity prądem elektrycznym złodziej miedzi, podczas gdy jego towarzysze zdołali zbiec.

M. B. LEPECKI

Zaklęty Kamp

(Opowieść egzotyczna.)

5)

Nie wiem, jak długo nie miałem świadomości. Ocknąłem się w jakimś domu bez okien, z góry tylko, z małego otworu wpadał długi promień światła, rozścielający się podłużną, jasną plamą na podłodze. Spróbowałem wstać, lecz w głowie poczułem okropny szum i ból, nie mogłem zupełnie ruszyć się z łóżka. Po kilku próbach zrezygnowałem z wstania i zacząłem rozglądać się ciekawie po wnętrzu chaty. Całe ściany zawieszone były dziwnemi rzeźbami i rysunkami rytemi w kamieniu, na podłodze stały płyty kamienne, podłużne, z nakreślonymi hieroglifami, wyglądało to na jakieś pismo-- ale jakie?

W pewnej chwili uświadomiłem sobie niesamowitą twarz pochyloną nademną owej strasznej nocy i ciarki przebiegły mi po plecach. Nie należę do ludzi bojaźliwych, lecz ta twarz, to stracenie przytomności i to tajemnicze znalezienie się w niemniej tajemniczym budynku, napełniło mnie dziwnym lękiem. Szukałem wokół siebie rewolweru, ale te nieznane ręce, które przeniosły mnie tutaj, nie zapomniały go zabrać.

Nie wiem, jak długo leżałem pogrążony w smętnych rozmyślaniach, gdy nagle usłyszałem szelest; z ciemnego kąta, w którym znajdował się otwór do drugiej izby, wynurzyła się jakaś postać. Początkowo nie mogłem jej rozeznać, rozdzielał nas bowiem jasny promień słońca, wdzierający się przemocą przez szczelinę pod dachem. Nagle krzyknąłem i przetarłem oczy... Nie! to niemożliwe, pewno śnię. Zamiast jakiejś przeraźliwej stwory, którą spodziewałem się ujrzeć, dostrzegłem wręcz coś przeciwnego.

Przedemną stała młoda, piękna Indianka. Ciemna i melancholijna jej twarz uśmiechała się do mnie rozkosznie. Z głową opasaną przez czoło wąskim paskiem skóry lontry, z długiem piórem wetkniętem we włosy, była tak piękna, jak tylko można pomyśleć. Odziana zaledwie małym fartuszkiem i pysznemi bransoletami, wyglądała niczem postać peruańskich, lub może... z czasów państwa jezuickoindyjskiego.

Zapomniałem o niezwykłości tego zjawiska, o ponurym starcu, o świecie całym. Wpatrywałem się w nią, niby w obraz czarodziejski.

Przemówiła coś do mnie językiem melodyjnym i słodkim. Nie zrozumiałem nic; zagadywałem do niej po brazylijsku i wszystkiemi znanemi mi mowami — nie znała żadnej, uśmiechała się tylko wdzięcznie i potrząsała przecząco główką; pióro przytem chwiało się na wszystkie strony i mieniło różnemi barwami tęczy. W końcu zacząłem mówić do niej po polsku i pomagając sobie gestami, starałem dowiedzieć się, skąd się tu wziąłem i gdzie jestem. Nie wiem, czy nie zrozumiała, czy nie chciała odpowiadać — dość, że nic z niej nie wydobyłem.

Przyniosła kawałek jakiejś dziwnej tkaniny, namoczyła w wodzie i owinęła mi głowę.

Przez szereg dni leżałem, codzień czując się lepiej, aż po tygodniu zacząłem podnosić się i spacerować po mieszkaniu.

Vara przesiadywała u mnie całemi godzinami. Była strasznie pojętna, pochwytywała w lot różne polskie słowa. Bawiło mnie niewymownie, gdy mówiła, podając posiłek:

— Jedz dużo — lub też, odchodząc późnym wieczorem łamała sobie język wytrwale, aby wymówić:

— Dobranoc, śpij smacznie.

Szczebiotała tak zabawnym akcentem, że śmiałem się serdecznie, ale ona nie gniewała się o to wcale, śmiała się razem ze mną.

Było mi zupełnie dobrze, starałem się nie myśleć o niczem, co przypominałoby mi moje tajemnicze tu przybycie.

Pewnej nocy, byłem podówczas już zupełnie zdrów, usłyszałem dziwne szmery za ścianą. Z zewnątrz dochodziły jakieś pomrukiwania czy rozmowy. Zaciekawiony stanąłem na stołku i wyjrzałem przez szparę pod dachem.

Na dworze było widno, prawie jak w dzień. Księżyc rzucał mnóstwo bladego światła na rozległy kamp. Śliczna, wysmukła palma przed domem, wyglądała jak uosobienie smutku i melancholii. Obok chaty siedziało kilku ludzi o miedzianych twarzach Indian, oraz bokiem do mnie odwrócony, starzec białobrodły. Mówili coś szybko i monotonnie, wskazując przytem często na chatę. Dziwnym przeczuciem wiedziony, byłem niemal pewny, że mówią o mnie.

(Dokończenie nastąpi.)

Bitwa morska u brzegów Walencji

Paryż. „Le Journal“ podaje informacje swego korespondenta o bitwie morskiej, jaka rozegrała się nieopodal Walencji między trzema krążownikami floty gen. Franco: „Canarias“, „Baleares“ i „Almirante Cervera“, a okrętami floty czerwonej, zdążającymi z Cartageny do Barcelony. Korespondent „Le Journal“ znajdował się podczas bitwy na pokładzie „Almirante Cervera“. Po krótkiej walce okręty czerwone schroniły się do portu Walencji. Jeden z okrętów czerwonych, krążownik klasy „Libertad“ o pojemności 7800 tonn, został poważnie uszkodzony. Bitwą kierował szef blokady narodowej, wice-admirał Francesco Moreno Fernandez.

Wedle informacji z kół marynarki francuskiej w porcie Cartageny znajdują się obecnie tylko cztery okręty wojenne floty czerwonej, w ich liczbie okręt „Jaime Primero“, zbombardowany swojego czasu pod Almerią i dotychczas niezdatny do użytku.

Gen. Franco po zatopieniu okrętu „Espana“ rozporządza krążownikami „Canarias“ i „Baleares“ o pojemności 10 000 tonn każdy, krążownikiem „Almirante Cervera“ o pojemności 7850 tonn, krążownikiem drugiej klasy „Republica“ i kontrtorpedowcem „Valesco“.

Międzynarodowi handlarze krwią

Rzym. „Giornale d'Italia“ pisząc na temat pomocy zagranicznej, udzielanej rządowi walenckiemu zaznacza, że transporty wojenne i ochotnicze idą nie tylko z Francji i Rosji ale i z in. państw. Typowym jest przykład Austrii, gdzie w końcu stycznia r. b. zwerbowano 40 ludzi do hiszpańskiej armii rządowej. Zostali oni jednak aresztowani. Inna partia ochotników austriackich została schwytana na granicy szwajcarskiej. Akcję werbunkową w Austrii prowadziła niejaka Melania Ernst, żydówka komunistka, którą aresztowano w Davos. Pomocnikiem jej był niejaki Izaak Szob, którego również aresztowano.

W Jugosławii przeprowadzono werbunek głównie wśród emigrantów politycznych, pochodzących z włoskich prowincyj pogranicznych. Ochotników tych ładowano na okręty w Szplicie. Z kolei dziennik ogłasza dane o transportach ludzi i materiałów, idących z Norwegii, Belgii, Anglii, Stan. Zjedn., Grecji i Czechosłowacji. W końcu grudnia ub. r. znajdowało się, zdaniem „Giornale d'Italia“, po stronie rządu walenckiego 5500 ochotników z Czechosłowacji, z czego 1000 specjalistów. Ochotnicy ci należeli do dwóch batalionów, z których jeden nosi imię Ziżki, a drugi imię Masaryka. Ponadto fabryka Skody dostarcza stale materiału wojennego rządowi Hiszpanii. W pierwszych dniach stycznia znajdowało się na hiszpańskim lotnisku w Sabadel 40 aparatów pościgowych, przybyłych bezpośrednio z Czechosłowacji.

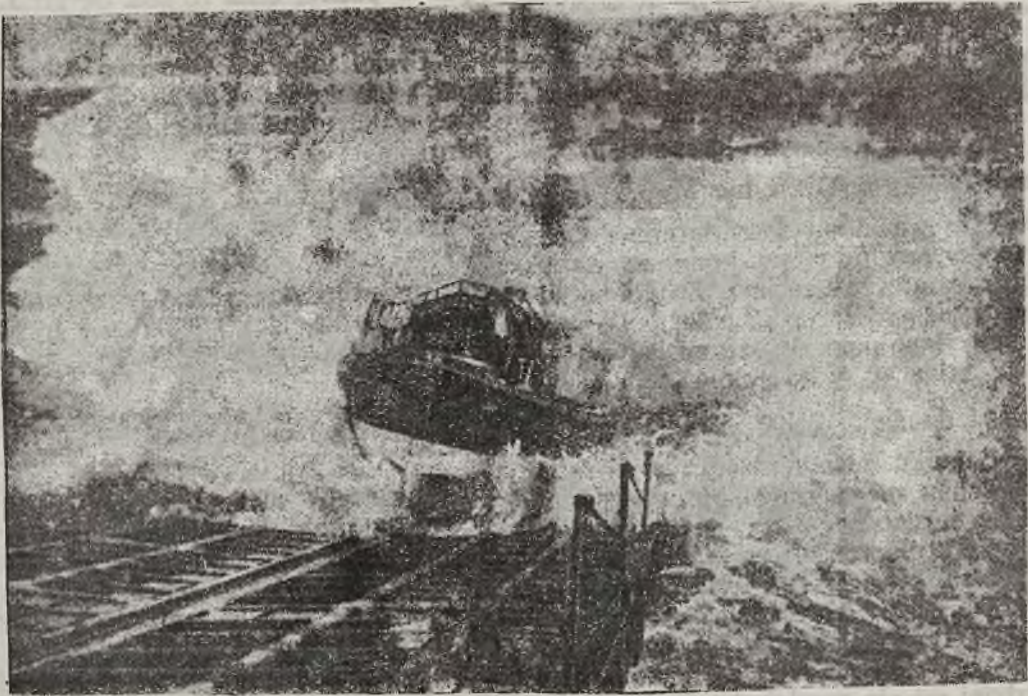
Opieka nad Miejscami Świętymi w Palestynie

Wiedeń. KAP. W związku z niedawną alarmującą wieścią o prawdopodobieństwie zamknięcia wkrótce dostępu wiernym do bazyliki Grobu św. w Jerozolimie i Narodzenia w Betlejem, wiedeńska „Reichspost“ otrzymuje następujące interesujące uwagi.

Jak ma być przeprowadzona opieka nad Miejscami Świętymi w Palestynie i kto za nią jest odpowiedzialny, wyjaśniają artykuły 13 i 14 umowy mandatowej. Art. 13 głosi, że ogólno odpowiedzialność za utrzymanie dotychczasowych praw Miejsce Świętych, zapewnienie dostępu do nich i swobodne wykonywanie tam kultu, ciąży na państwie mandatowym, które zobowiązanie to przyjęło wobec Ligi Narodów. Art. 14 nakłada nadto na państwo mandatowe obowiązek powołania w najkrótszym czasie specjalnej komisji do zbadania i uregulowania pretensyj do Miejsc Świętych poszczególnych wyznań. Komisja, na czele której miał stanąć przewodniczący powołany przez Ligę Narodów, powinna była być zorganizowaną przy uwzględnieniu zainteresowanych stron wyznaniowych. O powołaniu tej komisji mówił również art. 95 traktatu pokojowego w Sevres, wprowadził jednak takie trudności, że praktycznie komisja do spraw Miejsc Świętych dotychczas do życia powołaną nie została.

Ponieważ Anglia, przedstawiając w r. 1921 Lidze Narodów pierwszy swój projekt mandatowy, zastrzegała sobie wyłączne prawo rozważania spraw związanych z kwestią Miejsc Świętych, Stolica Apostolska zgłosiła sprzeciw, wyjaśniając, że proponowana komisja nie może mieć prawa rozważania prawa własności tych Miejsc Świętych, które od wieków są własnością katolików. Ze swej strony Stolica Apostolska zaproponowała utworzenie komisji złożonej z rezydujących w Jerozolimie konsulów państw należących do Ligi Narodów i zaproszenie do niej z głosem doradczym przedstawicieli społeczności religijnych. Wniosek ten został ponowiony oficjalnie w sierpniu 1922 r., poczym Anglia zaproponowała na przewodniczącego przewidywanej komisji przedstawiciela protestantów amerykańskich i podział na trzy podkomisje, chrześcijańską, żydowską i mahometańską. Projekt ten ze względu na różnice zdań w Lidze Narodów został wkrótce po tym wycofany. W r. 1929 Anglia raz jeszcze usiłowała narzucić Lidze Narodów swój własny projekt organizacji komisji, również przez Ligę odrzucony. Rezultat praktyczny był ten, że kiedy w r. 1933 sprawa Miejsc Świętych w Palestynie wypłynęła na porządek obrad komisji mandatowej, okazało się, iż stan Miejsc Świętych jest daleko gorszy niż pod rządami tureckimi.

W obecnym stanie rzeczy — warto zauważyć — w kwestii Miejsc Świętych oprócz Anglii poważnie zainteresowane być winny jeszcze dwa państwa europejskie, mianowicie Francja i Włochy. Francja przez wieki całe tradycyjnie miała protektorat nad katolikami Ziemi Świętej. Utraciła go wprawdzie po skasowaniu kapitulacyj, posiada jeszcze jednak dość znaczny wpływ moralny na mocy upoważnień ze strony Stolicy Apostolskiej. Co do Włoch, to pomimo to po zawarciu umów laterańskich oświadczyło, że „jako naród wybitnie katolicki, pomny swych obowiązków czuwania nad chrześcijanami w Palestynie, oddziedziczonych po dawnych republikach włoskich, domagać się musi traktowania i równouprawnienia tam jak mocarstwo“.



Nad Morzem Północnym szalały w tych dniach gwałtowne burze. Liczne statki znalazły się w niebezpieczeństwie. Łodzie ratunkowe niosły statkom pomoc. — Na obrazku widzimy angielską łódź ratunkową na wzburzonych falach morskich.

Okres przedpostny w życiu Kościoła

Od niedzieli t. zw. Siedemdziesiątnicy, znanej także jako Starozapustna, w tym roku przypadającej na dzień 13 lutego — rozpoczął się drugi okres Roku kościelnego, okres Wielkanocy. Trwa on według tradycji kościelnej aż do święta Wniebowst. Pańskiego.

Pierwszą częścią tego okresu wielkanocnego jest t. zw. „Przedpoście“ obejmujące trzy niedziele: Starozapustną, Mięsopustną i Zapustną. Te trzy niedziele wraz z należącymi do nich tygodniami tworzą przejście z okresu Bożego Narodzenia do właściwego okresu wielkanocnego, którego początkiem jest Popielec.

Chociaż w życiu świeckim panuje jeszcze w całej pełni karnawał, to jednak w liturgii kościelnej cały ten czas Przedpościa tchnie już powagą i duchem pokuty. Od Niedzieli Starozapustnej milknie Gloria we Mszy świętej, a kolor szat liturgicznych jest odtąd na znak pokuty fioletowy. Kościół nie nakłada na nas jeszcze obowiązku postu, zaleca jednakże mieć już na uwadze powagę zbliżającego się okresu Wielkiego Postu.

Niedziela Siedemdziesiątnica, rozpoczynająca wspomniany okres Przedpościa, wzięła swą nazwę z tego, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa okres Wielkiego Postu trwał znacznie dłużej niż dzisiaj, dochodził nawet do siedemdziesięciu dni, a zaczynał się właśnie mniej więcej około dzisiejszej Niedziele Starozapustnej. Dopiero w VI wieku papież Grzegorz Wielki wyznaczył taki okres W. Postu, jaki dzisiaj jeszcze obchodzimy.

Tak zw. 40-godzinne nabożeństwo ustanowił Kościół dopiero w XVI wieku. Polega ono na trzydniowym wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancji, zazwyczaj w niedzielę, poniedziałek i wtorek przed Środą Popielcową. Nabożeństwo to ma na celu przebłaganie Boga za grzechy popełnione w karnawale, zwłaszcza, że zabawy i bale karnawałowe nie wzięły początku z ducha Kościoła, będąc zabytkiem raczej pogańskich czasów.

KRONIKA SPORTOWA

Polscy zawodnicy pobili Niemców

W Poznaniu odbył się ubiegłej niedzieli mecz bokserski między Polską a Niemcami.

Polacy zwyciężyli w stosunku 10:6.

W meczu brały udział wielkie masy miłośników sportu bokserskiego. Z Niemiec przybyły dwa pociągi wiozące miłośników sportu.

Anegdoty studenckie

o profesorach amerykańskich.

Profesor psychologii dr. Clark G. Hull zdołał podobno po długich doświadczeniach i pracach na tym polu skonstruować człowieka — robota, niezmiernie precyzyjnego.

Ten, zasilany energią elektryczną człowiek, podobno jest tak samo roztargniony i zamyślony jak jego wynalazca.

×

Dr. Allan Johnson, profesor języka łacińskiego w Princeton, używa brzytwy, która została znaleziona podczas prac wykopaliskowych na Krecie. Ma ona podobno 2500 lat i jest jeszcze tak „ostra“ jak żyletki w studenckim sklepiku.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Środa, 16 lutego 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne“. **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospodarcze. **15.45** „Nad wielką rzeką Limpopo“ — pogadanka. **16.00** Skrzynka językowa. **16.15** Koncert rozrywkowy. **17.00** Szlakiem II Brygady — odczyt. **17.15** Zapomniane pieśni. **17.50** „Wartość odżywcza pokarmów roślinnych“ — pogadanka. **18.00** Wiad. sport. **18.10** Muzyka rozrywkowa. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „Pieniny“ — fragment z nowej powieści J. Wiktora. **19.20** Piosenki ludowe. **19.35** „Dzieło prof. Stefana Czarnowskiego“, odczyt. **19.50** Pog. aktualna. **20.00** Muzyka taneczna. **20.40** Dz. wieczorny. **20.50** Pog. aktualna. **21.00** Koncert chopinowski. **21.45** Rozmowa Konrada Górskiego z Tadeuszem Łopalewskim o poezji lirycznej (z Wilna). **22.00** Recital śpiewaczy. **22.30** Muzyka taneczna. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Skrzynka rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.20** Marsze w różnym wykonaniu. **18.35** Rozmowę z dziećmi. **20.00** Bydgoszcz na naszej fali. **22.30** Muzyka tan. **23.00** Tańce i piosenki.

KRONIKA

Kalendarz dnia

15 Luty

Wtorek

Faustyna m., Georgii, Józefa.
Słowiański: Szczesława.
Słońca wsch. 6.54, zach. 16.48.
Księżyca wsch. 18.17, zach. 6.39.

Kronika historyczna:

1282. Przemysław II Wielkop. odbiera aktem w Kępnie Pomorze od ks. pom. Mestwina.
1386. Chrzest króla Wł. Jagiełły w Krakowie.
1918. Bitwa legion. pod Rarańczą na Bukowinie.

Przysłowia ludowe:

Gdy kot w lutym na słonku się grzeje, musi w marcu iść na przypiecek.

Ciekawe wiadomości:

Chrześcijan, należących do Kościoła rzymskokatol. obliczają na 710 milionów.

Rady praktyczne:

Alabaster czyści się letnią wodą z mydłem i kilku kroplami amoniaku, do tłustych plam dodać można terpentyny.

Złote myśli:

Aby kraj mógł żyć, trzeba aby żyły prawa.
A. Mickiewicz.

— **Na budowę Kapliczki Matki Boskiej Radosnej w Zakrzewie** złożyli pp. Hambruchowa z Olsztyna 1 Rm., Jan Meik z N. Butryn 1 Rm.

— **Zwracamy uwagę,** że z dniem 15 bm. zamykamy konkurs na temat: Co mi się najbardziej podobało na Sejmiku w Olsztynie. Odpowiedzi na ten temat muszą być do tego dnia w naszym posiadaniu. Kto więc jeszcze chce brać udział w konkursie, musi się pospieszyć z odpowiedzią.

— **Nagła śmierć.** Mężatka P. z Olsztyna, udała się do składu po obuwie. Nagle dostała ataku serca i zmarła.

— **Szafałd** (Schönfelde). W domu mieszkalnym kupca Szczepańskiego powstał pożar, który zniszczył część domu.

— **Szabruk** (Schönbrück). Młynarz Otto Ziebarth został mianowany wójtem.

— **Klebark** (Gr. Kleeberg). Niesamowity widok w porze obecnej sprawiła na przechodniów para łabędzi, która w sobotę po południu przelatywała bardzo nisko nad wioską naszą. Łabędzie przybyli prawdopodobnie z cieplych krai szukając żerowiska. Tymczasem wody stojące są zamarżnięte a pola pokryte grubą warstwą śniegu.

— **Purda** (Gr. Purden). Niedziela, dnia 6 lutego miała dla nas szczególne znaczenie. W dniu tym bowiem przyjechał do nas zespół teatru kukiełkowego, by odegrać swoje drugie terenowe przedstawienie kukiełkowe. Wszyscy oczekiwaliśmy tego widowiska z wielkim zainteresowaniem a szczególnie dziatwa nie mogła się doczekać chwili rozpoczęcia przedstawienia. Jedni lub drudzy z starszych pamiętają może kiedyś widziane przedstawienia „Kasperleteatru" ale gdy zobaczyli na pięknie wymalowanej i rzęsiście oświetlonej scenie nasze polskie kukiełki, to z podziwu wyjść nie mogli. Przedstawienie wywarło na wszystkich głębokie wrażenie. A niejedno dziecko bujną fantazją obdarzone może w śnie szukało z Kasią zagubionych gąsków.

Dla zespołu teatru kukiełkowego bardzo miłe były słowa podzięki tutejszego łącznika Związku Polaków, który dziękował w imieniu wszystkich zebranych.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Ostatnia pogoda wiosenna ustąpiła nagle miejsca iście lutowej zadymce. Po silnej mgle w czwartek wieczorem, w nocy na piątek spadł śnieg w obfitej ilości, przy towarzyszeniu ostrego wiatru północnego. Śnieg przy tym taje od razu, tak że drogi polne zamieniają się w błota.

— **Sztum** (Stuhm). Onegdaj najechany został przez samochód pewien rowerzysta. Rower został zniszczony. Kierowca samochodu uciekł, nie oglądając się za ofiarą wypadku. Śledztwo w toku.

— **Malbork** (Marienburg). Pewnemu jubilierowi na ul. Gr. Geistlichkeit wybito witryny i skradziono wystawione tam przedmioty. Złodzieje dotąd niewyśledzeni.

— Jak donosi prasa niemiecka, granica polsko-niemiecka w Tczewie została zamknięta z powodu stwierdzenia pryszczycy. Zamknięcie granicy nie dotyczy komunikacji kolejowej, oraz osób będących w posiadaniu paszportów dyplomatycznych wzgl. służbowych, a przebywających granicę samochodami.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Rybak Kilowski z Kanicek złowił w Wiśle suma o niezwykłych rozmiarach. Długość tejże ryby wynosi 2,20 mtr. Sum waży 99 funtów. Można sobie wyobrazić, że przyholowanie takiej „rybki" na brzeg połączone było z trudnościami. Rybołóstwo wiślańskie po raz pierwszy zanotowało wypadek złowienia tak ogromnej ryby.

— **Dzierzgoń** (Christburg). Dokonano włamania do piwnicy gospodarza Kunga w Ankiemitach, przy czym złodziejom wpadły w ręce szynki oraz większe kawałki wieprzowiny. Sprawców nie wykryto.

— Krwawa sprzeczka wybuchła między bezrobotnymi H. stąd i K. z Miniąt. Winę ponosi robotnik K., który drwinkował z kolegi w skutek czego ten ostatni dobył scyzoryka i zranił drwinkarza na głowie.

Z MAZOWSZA

— **Nibork** (Neidenburg). Na posiadłości gospodarza Cieśli w St. Borowach powstał nocną porą groźny pożar. Gdy domownicy wszyscy spali, stanął nagle dom mieszkalny w płomieniach. Z płonącego domu wyniesiono *22*-letniego robotnika, który niestety już nie żył. Otruł się dymem. Pożar powstał prawdopodobnie od uszkodzonego komina.

— **Margrabowa** (Treuburg). W wiosce Borkowiny zapaliły dwie służące, które spały w jednym pokoju, wieczorem w piecu, zamknęły piec i położyły się do snu. Następnego dnia znaleziono je bez przytomne. Natychmiastowa pomoc uratowała dziewczyny przed śmiercią.

— **Ządzbork** (Sensburg). Pewien młody chłopak skradł nauczycielowi w Faszczach 90 mk. z biurka. Następnego dnia wyśledzono złodzieja i odebrano mu jeszcze 50 mk.

KRONIKA POGRANICZA

— **Bytów.** Od 15 do 18 bm. odbędzie się w Stołpcu sesja sądu przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiądzie Karol Kluck z Ząbinowic, któremu akt oskarżenia zarzuca podpalenie.

— **Buczek.** W wtorek, dnia 15 bm. wstępują w związki małżeńskie p. Franciszek Weiland i panna Bogusława Młodzianowska. P. Weiland jest długoletnim członkiem tutejszego Towarzystwa Młodzieży. To też członkowie towarzystwa oraz wszyscy znajomi życzą mu oraz jego towarzysce życia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Do życzeń tych przyłącza się także redakcja naszej gazety.

— **Buczek.** Dnia 6 lutego br. odbyło się Walne zebranie Miejscowego Tow. Młodzieży, które zagaił prezes w obecności 45 druhów i 4 członków honorowych. Po odśpiewaniu pieśni „Serdeczna Matko" i odczytaniu porządku obrad, podziękował przewodniczący ustępującemu zarządowi za starania i trud około Towarzystwa. Po sprawozdaniach nastąpił wybór nowego zarządu. Po wyborach powitano nowy zarząd. Przewodniczący życzył owocnej i sumiennej pracy. Odśpiewaniem „Hasła" zakończono zebranie.

Z DALSZYCH STRON

— **Berlin.** W monachijskim ogrodzie zoologicznym musiano zastrzelić największego słonia w Europie, pod nazwą Boy. Słoń w napadzie szału począł awanturować się i wyrwał z korzeniami drzewo. Zwierzę odłamało sobie przy tym kły. Weterynarze orzekli, iż wyleczenie słonia jest niemożliwe. Słoń ważył przeszło 100 centnarów, miał długość 7,90 mtr., wysokość *3.20* mtr., trąba 2 mtr. długości. Odłamane kły ważą *26* i *28* kilo.

— **Hamburg.** W pobliżu Altony nastąpiła w jednej z fabryk eksplozja gazu. 13 robotników zostało rannych z czego 4 ciężko.

Konkurs

na temat: Co mi się najbardziej spodobało na Sejmiku w Olsztynie.

Zaznaczamy, że przedłużyliśmy termin do nadesłania odpowiedzi na powyższy temat **aż** do 15 bm. Jest to teraz ostateczny termin. Za dobre odpowiedzi wyznaczyliśmy szereg nagród.

Ponieważ nadesłano nam już szereg listów, **zaczynamy** listy te ogłaszać w **gazecie.**

Z R u s i piszą do nas:

W sprawie Sejmiku jubileuszowego w Olsztynie, dnia 16 stycznia, nie wymieniam wszystkich mów, które mi się bardzo podobały, bo słowa mocne i krzepkie płynęły z serca do serca. Nie wymieniam śpiewu i teatru, których oby było jak najwięcej. Życzymy sobie tego z całego serca, a wiemy, że na teatr do Olsztyna spieszymy wszyscy chętnie.

Ale najbardziej mi się spodobało, że nas młodzieży było bardzo dużo, a młodzież ta przez usta swego przedstawiciela Augustyna Szarnowskiego z Skajbot ślubowała wierność ideom Ojców, ślubowała nie zmarnować tego, co Ojcowie nasi, to jest zespół ludzi na Warmii, stworzyli i w ciężkich warunkach zbudowali, ślubowała dołączyć swe siły do ogólnego wysiłku. Znaczy to, że choć raz Ojców naszych nie będzie, to my młodzi dalej walczyć będziemy za słuszną sprawę naszą, za polskość na Warmii, której zginąć nie damy. A są tacy, którzy by nas Polaków najchętniej żywcem pogrzebali. A gdyby młodzieży nie było, nie byłoby później do kogo przemawiać, ktoby wtenczas prowadził dalej pracę społeczną. Słusznie zatem zaznaczył p. dr. Kaczmarek, że ta młodzież choć młoda jeszcze, to jednak bohaterska, bo Związek Polaków bez młodzieży, to byłoby ciało bez duszy.

Z pozdrowieniem N. N.

Z S z ą f a ł d u otrzymaliśmy taki list:

Szanowna Redakcjo!

Co mi się na Sejmiku jubileuszowym najbardziej podobało, to ta jedność i zgoda wszystkich Polaków. Byli na Sejmiku i tacy z pośród młodych, którzy słabo mówili po polsku, bo ich nikt po polsku nie nauczył a jednak czuli się z nami wszystkimi związani krwią, czuli się jak członkowie naszej wielkiej rodziny. Społeczeństwo, które tak mocno się trzyma społem, takie społeczeństwo nie zginie. Dla tego wołam: Do zgody bracia, bo zgoda buduje, a niezgoda rujnuje! Dobro ogółu w każdej wiosce górować musi nad sprawami prywatnymi.

Z miłym pozdrowieniem

Wierny czytelnik.

Gewinnauszug

5. Klasse 50. Preußisch-Süddeutsche (276. Preuß.) Klassen-Lotterie

Ohne Gewähr — Nachdruck verboten

Auf jede gezogene Nummer sind zwei gleich hohe Gewinne gefallen, und zwar je einer auf die Lose gleicher Nummer in den beiden Abteilungen I und II

5. Ziehungstag — 12. Februar 1938

In der heutigen Vormittagsziehung wurden gezogen

4 Gewinne zu 5000 RM. 65988 171395
8 Gewinne zu 3000 RM. 116605 219928 245911 288782
16 Gewinne zu 2000 RM. 20060 104115 240036 262083 311600
313872 355205 362989
54 Gewinne zu 1000 RM. 9631 11389 14290 24836 27694 33549
57913 60252 66171 66398 87824 122603 144951 159605 167754
170918 188120 199407 203669 219277 227957 267253 333678 356084
361355 393026 399353
84 Gewinne zu 500 RM. 9869 15072 22427 23258 30962 35382
48829 51839 52738 60237 74668 83050 97266 111337 125248
132040 132816 140304 156907 160359 178185 181955 189987 207409
211454 214446 218103 222342 226107 231167 235999 258452 280858
296834 300793 307650 323114 336589 338434 361406 375538 388019

206 Gewinne zu 300 RM. 9444 14710 22011 44976 46710 47117
54708 56523 58938 60669 64441 74281 76280 77387 78592 79409
83971 94550 94818 102063 102939 109640 114762 125214 148486
152839 153026 162174 162374 169436 175551 176460 178106 184655
186115 187183 189237 194092 197741 204722 204933 208898 212689
218811 220252 220421 224298 227446 227453 233726 235734 241499
246235 247743 248521 250801 253347 256018 270147 271221 272905
274517 279594 291949 292067 292391 295266 296094 300002 302916
304546 307259 308716 312832 316390 319730 327473 328987 332339
332799 337725 340276 340753 343793 343957 344469 352634 353488
353817 355799 359899 364626 366297 367346 370819 371708 372215
375602 375663 380295 385876 391042 392892

In der heutigen Nachmittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 10000 RM. 318210
14 Gewinne zu 2000 RM. 73293 100692 168882 246770 317826
333766 392795
52 Gewinne zu 1000 RM. 18935 41673 71878 96685 104867
144416 145288 172040 186802 188528 220552 224268 290137 290089
303443 309113 313739 317230 324574 333793 334813 338688 345004
361672 372518 383568
66 Gewinne zu 500 RM. 8491 13410 14808 42726 71986 84098
98662 102904 103013 104808 104994 108903 115828 150398 155104
165281 176533 178209 222803 234599 257606 275081 285177 285419
289007 306565 308279 310988 314440 348147 384821 392742 395986

164 Gewinne zu 300 RM. 1263 2562 7487 8635 30770 32058 39376
39451 41835 47651 76881 77855 81526 82302 82485 82573 84763
86783 87206 93160 95829 96322 97032 114381 115936 122331
125175 135054 136334 137614 139596 139776 162092 167800 179305
179570 182671 183248 199365 206302 207858 208486 220755 224880
228909 231669 241705 247438 256037 261689 261843 263373 274130
279799 280933 282143 291715 296966 297839 298962 300636 304727
307262 312037 331091 333281 333531 334856 340154 343195 358004
359334 362434 362884 368180 373998 376201 382709 388385 390140
390768 395581

Im Gewinnrade verblieben: 2 Gewinne zu je 1000000, 2 zu je 500000, 2 zu je 300000, 2 zu je 200000, 2 zu je 100000, 2 zu je 75000, 4 zu je 50000, 6 zu je 30000, 20 zu je 20000, 90 zu je 10000, 170 zu je 5000, 328 zu je 3000, 840 zu je 2000, 2422 zu je 1000, 4086 zu je 500, 8278 zu je 300, 197744 zu je 150 RM.

Sprzedaż drzewa

Urząd leśnicy w Olsztynie sprzedaje drzewo na opał w piątek, dnia 18 bm. od godz. 9-tej w hotelu Kopernika.

Urząd leśniczy Gipsowo sprzedaje drzewo na opał i użytkowe w wtorek, dnia 15 bm. od godz. 9-tej w karczmie Marienfelda w Jezioranach (Seeburg).

Urząd leśniczy Orneta sprzedaje drzewo w środę, dnia 16 bm. od godz. 9-tej u Gente'go w Różnowie.

Urząd leśniczy Kudypy sprzedaje drzewo opałowe w środę, dnia 23 bm. u karczmarza Czybory w Dajtkach.

RUCH TOWARZYSTW

Pyritz. W niedzielę, dnia 20 bm. odbędzie się w Pyritz przy ulicy Kl. Wollweberstr. nr. 11 zebranie tutejszego oddziału P. Z. P. w N. Uprasza się o liczny udział w zebraniu, gdyż omawiane będą bardzo ważne sprawy. Przybędzie także p. konsul z Szczecina.

Początek zebrania o godzinie 12.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 926. Cennik ogłoszeń nr. *3* z 1. 12. 1935.

Polski artyzm triumfuje w Bułgarii

Ubiegły rok minął w Bułgarii pod znakiem polskiej kultury muzycznej, teatralnej i tanecznej. Nigdy może „atak“ polskiego artyzmu nie był tak silny, skoncentrowany, i nie przyniósł tak wspaniałych rezultatów. Dołżycki, Schiller, Parnell — to nazwiska • których głośno jest dziś w Bułgarii.

Szczególnie popularny jest Adam Dołżycki. Nic dziwnego — przez 10 miesięcy, które Dołżycki spędził już w Sofii, dał się on poznać nie tylko jako artysta na wielką skalę, ale i jako człowiek, który do pracy wkłada duszę i serce.

Gdy Rada Ministrów postanowiła zaangażować do Opery Królewskiej kierownika artystycznego — zwrócono w pierwszym rzędzie oczy na bratnią Polskę. Wybór padł na znakomitego polskiego dyrygenta, Adama Dołżyckiego. Dołżycki przyjechał do Sofii w lutym, bezpośrednio po swych występach w Niemczech, gdzie cieszył się wielkim powodzeniem. W Sofii dyrygował „Damę Pikową“, „Carmen“ „Aidę“ i odrazu całkowicie podbił wielce muzykalną publiczność bułgarską. Trzy próbne jego występy cieszyły się nadzwyczajnym sukcesem.

W kwietniu Dołżycki dekretem królewskim został mianowany dyrygentem i kierownikiem artystycznym opery sofijskiej.

Pierwsze występy Dołżyckiego zbiegły się prawie z innym wielkim wydarzeniem w tutejszym życiu artystycznym. Na wiosnę bowiem na deskach Teatru Narodowego w Sofii wystawione zostały pod kierunkiem Schillera „Dziady“ Adam Mickiewicza. Ten wielki dramat poety polskiego, największego wieszcza słowiańszczyzny, potężnie przemówił do duszy bułgarskiej. „Dziady“ stały się tu nie przedstawieniem teatralnym, a niemal nabożeństwem. Inscenizacja Schillera, znakomitego polskiego reżysera, zaimponowała widzom i zachwyciła znawców teatru.

Dołżycki początkowo dyrygował tylko „Damę Pikową“, „Carmen“ i „Aidę“, nieco później i „Toscę“. Dał także dwa koncerty w Operze : „Reqiem“ Verdiego i koncert wagnerowski. Oba cieszyły się dużym powodzeniem. Orkiestra i chóry pod jego kierownictwem nabrały barwy, uczucia. Każdy instrument, każdy szczegół muzyczny był artystycznie opracowany. Słusznie wyraził się jeden z wybitnych znawców muzyki, Bułgar, że Dołżycki w orkiestrze operowej „wynalazł nowe instrumenty, które dotychczas nie zostały docenione i nie brały odpowiedniego udziału w artystycznej całości. U Dołżyckiego nie ma instrumentu „mniej ważnego“ lub fragmentu, który mniej starannie można wykonać: wszystko u niego wymaga jednakowo starannego opracowania, a przede wszystkiem — duszy.

W drugiej połowie listopada w wielkiej koncertowej sali „Bułgaria“ — dał Dołżycki koncert muzyki słowiańskiej, na który składały się utwory kompozytorów polskich, bułkarskich, rosyjskich, jugosłowiańskich i czeskich. Na godzinę przed koncertem kasy biletów zostały zamknięte — na sali, mogącej pomieścić prawie 2.000 widzów nie było już ani jednego miejsca wolnego... Publiczność polskiego dyrygenta powitała owacjami. W parę dni potem w Operze odbyła się premiera „Cavalerii Rusticana“ i „Pajaców“. Sukces był olbrzymi. Szczególnie wielkie wrażenie wywarły „Pajace“ we własnej oryginalnej inscenizacji Dołżyckiego. Porzucił on szablon dekoracyjny i kostiumowy, dał rzeczywisty, dzisiejszy cyrk, przybliżył zupełnie do widzów arenę, na której rozgrywają się sceny o największym napięciu dramatycznym. Ukoronowaniem wreszcie wszystkiego było wystawienie po raz pierwszy w Sofii opery Mascaniego „Irys“, której premiera odbyła się w trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia. Przepiękna muzyka o silnych dramatycznych akcentach, oparta na motywach wschodnich, japońskich, porwała słuchaczy. Dołżycki pogłębił nastrój przez umieszczenie chóru w czasie śpiewania przepotężnego w swym uczuciu „Hymnu Słońca“ w I-szym i III-im akcie — na widowni, na balkonie 1-go piętra. W ten sposób poprzez chór i orkiestrę zespolił widownię z muzyką na cześć wschodzącego, zwycięskiego słońca.

W najbliższym czasie daje Dołżycki koncert orkiestry królewskiej, potem koncert Filharmonii i w marcu IX Symfonię Beethowena w wykonaniu połączonych orkiestr i chórów bułgarskich, liczących 300 osób. W operze zamierza wystawić „Zmarłe oczy“, „Klejnoty Madonny“ i „Orfeusza w Piekle“. Sofia będzie go mogła podziwiać dowoli!

Przed samymi świętami Bożego Narodzenia przybył też do Sofii polski balet Parnella z samym Parnellem oraz Zizi Halamą na czele. Balet ten, jak wiadomo, otrzymał na ostatniej Olimpiadzie pierwszą nagrodę za tańce ludowe. Występy jego w Sofii cieszyły się wielkim powodzeniem, o czym może świadczyć choćby fakt, że zamiast projektowanych pierwotnie trzech przedstawień, dano ich pięć, wszystkie przy zapełnionej widoni. Oczywiście największy sukces osiągnęły tańce ludowe, wykonane na tle przywiezionych z Polski dekoracyj o motywach ludowych. Do powodzenia baletu przyczynił się również dyrygent orkiestry Zygmunt Wiehler, znany polski kompozytor lekkich utworów, który przyjechał z zespołem Padnella.

Na wiosnę Sofia będzie miała nową polską imprezę artystyczną: wystawę sztuki polskiej, której już teraz z niecierpliwością oczekuje.

J. Z.

„Prezydentowa ubogich i nędzarzy“

Tak nazywają Amerykanie panią Annę Eleonorę Roosevelt, żonę prezydenta Stanów Zjednoczonych. Prezydent i jego żona są dalekimi krewnymi. Pra-pradziadem ich był Cleas van Roosevelt, który w r. 1649 przybył do New-Amsterdam, dzisiejszego Nowego Jorku. Osierocona w 10 roku życia, Anna Eleonora Roosevelt wychowała się u swych krewnych, którzy 15-letnią panienkę wysłali do Angii, do słynnej pensji panny Suovestre. W pensjonacie tym kształciły się córki najwybitniejszych rodzin obu kontynentów. Co roku wakacje spędzano w europejskim ośrodku kulturalnym. W ten sposób przyszła „pierwsza lady w U. S. A.“ poznała Florencja, Rzym, Paryż, Wiedeń. Mądra wychowawczyni nie zaniedbała pokazać swym uczennicom, wśród których znajdowały się córy królewskich domów, dzielnice nędzy w Londynie, budząc w wychowanicach zrozumienie dla zagadnień socjalnych, pojmowanych w duchu chrześciańskim. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych, Anna Eleonora Roosevelt obrała karierę nauczycielki. W 20 roku życia wyszła za mąż za Franklina D. Roosevelta, obecnego prezydenta. Dziś jeszcze pani prezydentowa wykłada 3 razy w tygodniu historię Stanów Zjednoczonych i literaturę angielską.

Poza tym jest ona współwłaścicielką wytwórni artystycznych mebli w Val Kill, która zatrudnia 30 artystów-stolarzy. Mimo swych różnorodnych zajęć, żona prezydenta znajduje czas jeszcze na wypełnianie swych obowiązków reprezentacyjnych, pisanie książek, artykułów, rozpraw naukowych z dziedziny polityki socjalnej itp. Jej pasją do podróży. W pierwszym roku urzędowania prezydenta przebyła 60,000 km. w samolocie, koleją i w samochodzie.

„Podróżuję dużo — oświadczyła kiedyś jednemu z dziennikarzy — gdyż uważam, że pierwszym obowiązkiem moim, jako żony prezydenta, jest przekonać się naocznie o nędzy, panującej w kraju“. Toteż znają ją przede wszystkim ubodzy. Pani Roosevelt potrafi być jednego dnia wśród bezrobotnych w stanie Tennessee, na drugi w przytułku sierocym we wschodniej dzielnicy Nowego Jorku, a dwa dni później zwiedzić więzienie kobiece w Kalifornii, by się przekonać, w jakich warunkach żyją ludzie, których społeczeństwo sytych usunęło poza nawias normalnego życia. Amerykanie nazywają ją także „okiem prezydenta“. Nie ma bowiem żadnego ważniejszego wydarzenia w Stanach Zjednoczonych, żadnej bolączki społecznego życia, którejby prezydentowa nie widziała, nie stwierdziła naocznie. Utrzymuje ona codzienny, żywy kontakt ze wszystkimi ośrodkami kraju. Ilość listów, jakie prezydentowa otrzymuje z różnych stron kraju od ludzi różnych klas i stanów, obliczają przeciętnie na 400 dziennie.

„Nowy rewolucyjny porządek“

w sowieckim prawie małżeńskim

Stosunki polityczne, społeczne i rodzinne w Sowietach budzą zrozumiałe zainteresowanie zarówno wrogów jak i zwolenników obecnego ustroju. Nie wdając się w krytykę istniejącego stanu rzeczy, ograniczymy się jedynie do zobrazowania podstawowych zasad sowieckiego prawa małżeńskiego. Do roku 1927 na ziemiach Z. S. R. R. panował całkowity chaos w dziedzinie prawa małżeńskiego. Zasadniczo obowiązywały różnorodne przepisy lokalne, zazwyczaj jednak kierowano się jedynie rewolucyjnymi zasadami, a więc całkowitą swobodą i niezależnością w stosunkach między kobietą i mężczyzną. Dopiero „Kodeks ustaw o małżeństwie, rodzinie i opiece“ opiera stosunki między małżonkami na pewnych ustalonych zasadach, wypływających z „nowego porządku rewolucyjnego“.

W dążeniu do zabezpieczenia interesów matki i dziecka prawodawca sowiecki ogłosił równouprawnienie kobiet. Obdarzył kobiety „suknią na wyrost“ — wybujałą wolnością, dał im, nie znającym dotąd wolności, wyłączne prawo stanowienia o siebie, mężczyźnie i dziecku.

W imieniu tej źle zrozumianej wolności, zepchnął małżeństwo do roli świeckiej, nietrwałej umowy, opartej na chwilowej zgodzie, a rozwiązanej ze zmianą upodobań, gustów i sympatii.

Forma zawarcia małżeństwa została uproszczona i ograniczona do ustnego oświadczenia woli, dokonanego w urzędzie, popartego zeznaniem stron, że są wolne, znają nawzajem swój stan zdrowia, nie są chore umysłowo i spokrewnione lub spowinowacone w linii prostej. Dla przeprowadzenia rozwodu wystarczą jednostronne oświadczenia małżonka, przy czym w wypadku zawarcia małżeństwa bez rozwiązania poprzedniego, ustawodawca nie unieważnia drugiego, lecz rozwiązuje pierwsze. Surowe zazwyczaj prawo sowieckie odnosi się do takiego stanu faktycznego, który u nas stanowi zbrodnię bigamii, z pobłażaniem, nie karząc winnego za dwużeństwo, lecz jedynie za wprowadzenie władzy w błąd.

Opuszczonej matce i dziecku dotyczące przepisy zapewniają alimenty w wysokości połowy zarobków mężczyzny. Najwyższa instancja sądowa zaleca wielkie udogodnienia i uprzywilejowania w sprawach o alimenty i poszukiwania ojcostwa. Jednakże praktyka wykazało fiasko tych w zasadzie słusznych przepisów prawnych. Sytuacja zarówno kobiety, jak i dziecka w Z. S. R. R. jest niekorzystna, a nawet wprost tragiczna. Zarobki mężczyzn są nader małe, zapłacona tytułem alimentów suma nie wystarcza na skromne nawet utrzymanie, zresztą 65 proc. ojców zobo wiązanych do płacenia alimentów notorycznie uchyla się od tego. Sprawy o alimenty mnożą się z dnia na dzień, dochodząc w niektórych krajach Związku Sowieckiego do 20 tysięcy rocznie. Horoskopy są tym tragiczniejsze, gdy się zważy na liczbę rozwiedzionych małżeństw i na niemożność łożenia na utrzymanie kilku żonom jednocześnie; przyszłość nastręcza uzasadnioną obawę, że pozbawione moralnych i materialnych podstaw do wychowania, dzieci sowieckie, gdy dojdą do głosu, staną się elementem niebezpiecznym i wrogim dla obecnego systemu.

Chorobliwy pęd do rozwodów, sprowadzający niebezpieczne dla społeczeństwa konsekwencje, wpłynął na zmianę kierunku nie tylko w prawodawstwie. Ukazał trzeźwym umysłom wadliwość rozwiązania i nietrafność wolnomyślicielskich teoryj. Nasunął władzom sowieckim, które dotychczas walczyły z przesądami burżuacyjnymi, myśl stworzenia pojęcia „rodziny sowieckiej“, chronionej przez prawo i wyidealizowanej przez prasę. Opinia publiczna dotychczas zdezorientowana, poczyna piętnować rozwody, ośmieszając i bojkotując rozrywanie małżeństw. Powoli, mimo krytyki i niechęci dla urządzeń burżuazyjnych, po długim okresie radykalnych eksperymentów, Sowiety powracają, tymczasem jedynie drogą reformy opinii publicznej, do dawnych, wypróbowanych form współżycia.

Uczciwy człowiek i prawdziwy król

W roku 1854 straszliwa zaraza nawiedziła jedno z miast włoskich, Genuę. Ludność miasta, zwłaszcza bogatsza, uciekała w popłochu do dalszych prowincyj. Pozostali tylko ci, których nie było stać na wynajęcie koni do wyjazdu. Sąsiednie miasta, obawiając się, żeby zaraza nie przedostała się także do nich, zerwała wszelkie stosunki z Genuą i w ten sposób w mieście zaczął panować głód. Fatalna wiadomość dobiegał do Turynu, gdzie przebywał właśnie król włoski Wiktor Emanuel II. Król usłyszawszy o niedoli mieszkańców Genui, rzekł do swego ministra:

— Trzeba natychmiast przedsięwziąć środki ostrożności, by zaraza nie rozeszła się po całym kraju i niech pan się tym zajmie, bo ja natychmiast wyjeżdżam.

— Dokąd najjaśniejszy panie, spytał minister.

— Oczywiście do Genui.

— Jakto, do Genui? — Tam przecież panuje zaraza!

— Właśnie dlatego. Ludność zamożniejsza wyjechała, pozostali biedacy, którymi nie ma się kto zaopiekować, więc trzeba im pośpieszyć z pomocą.

—Najjaśniejszy panie, zważ na niebezpieczeństwo, jakie ci zagraża.

— Niebezpieczeństwo nie zwalnia od spełnienia przyjętych obowiązków — odparł król, a w godzinę potem pośpieszył do Genui.

Pozostawał tam dopóki trwała zaraza. Sam odwiedzał szpitale i nieraz czuwał nawet nad chorymi.

Po kilku tygodniach. gdy minęło największe niebezpieczeństwo zarazy, król powrócił do Turynu a ludność powitała go z radością, zaś jeden z dworzan krzyknął: — Eviva Galatuomo — to znaczy „niech żyje uczciwy człowiek“ — i odtąd utarł się ten przydomek dla króla Emanuela II, który dawał zawsze przykład. jak należy uczciwie wypełniać swe obowiązki.

Gdy Karol wracał na Węgry

Dramatyczne chwile regenta Horthy'ego

Z trzech kandydatów na regenta arcyksięcia Józefa, hrabiego Alberta Apponyiego i admirała Horthy'ego, wybrał parlament węgierski w 1920 r. tego ostatniego.

Ale Horthy nie od razu się decyduje i delegacji, która mu przynosi wiadomość o tym, stawia pewne warunki.

Admirałowi chodzi o to, ażeby w tych niespokojnych czasach nie dać się skrępować przez nadmiar formalności, związanych z tak wysokim urzędem. Rozumie, że jest potrzebny krajowi i chce mu służyć. Nie chce być tylko dostojnikiem. I dlatego stawia warunki.

Następują rokowania, admirał konferuje z premierem i ministrami, z jego tonu i gestu widać, że jest zdecydowany nie ustąpić ani o krok od swych żądań. W końcu tamci ustępują. Równym żołnierskim głosem admirał Horthy składa przysięgę.

I oto jest regentem.

Ale właściwie znów znajduje się na pełnym morzu, na moście kapitańskim, z tą tylko różnicą, że statek, którem teraz przewodzi, nazywa się „Węgry".

A jest okres sztormu i trzeba mieć dużo odwagi, dużo siły i woli i spokoju, aby ominąć rafy i wyprowadzić statek do spokojnej przystani.

Przede wszystkim sprawy wewnętrzne. Trzeba było po rewolucji uspokoić kraj i wprowadzić ład. I trzeba było zarazem poskromić te elementy, które teraz, po zdławieniu rewolucji, w poczuciu władzy chętnie posunęłyby się trochę dalej, niż praworządność pozwala. Ale żelazna wola regenta reguluje wszystko i osiąga cel. W kraju powoli wszystko wraca do poprzedniego łożyska.

A po tym sprawy zagraniczne. Rokowania pokojowe. Delegacja węgierska.

Rokowania pokojowe?

Szczerze mówiąc nie było w Trianon żadnych rokowań. Były dwie strony, z których jedna otrzymała od drugiej piśmienne warunki i chcąc nie chcąc musiała je przyjąć. Sytuacja była zbyt poważna. Węgry zbyt słabe, aby można było się sprzeciwić, choć każdy nauczyciel geografii powiedziałby, zobaczywszy nowe granice Węgier, że jest to chyba dzieło ludzi, nie orientujących się w istotnym stanie rzeczy. Zresztą mówili to samo i sprzymierzyńcy. Masaryk powiedział o Wilsonie, że „w problemach europejskich jest dzieckiem", a jeszcze dosadniej wyraził to Salandra, mówiąc o prezydencie amerykańskim i o Lloyd George'u, że „są ignorantami geografii europejskiej". Węgry straciły 59 proc. ludności, 67,8 proc. kraju. Tak, był to cios, jakiego najwięksi pesymiści nie spodziewali się. Ale Horthy nie załamał się. Zrozumiał, że tymczasem trzeba pogodzić się z katastrofą i nie ugiąć się. Trzeba mimo wszystkiego okręt prowadzić dalej.

Tak minął niecały rok.

Nagle na wiosnę 1921 r., kiedy na zboczach węgierskich poczęły kwitnąć różowe kwiaty brzoskwiń i moreli, przepajając wszystko swym delikatnym zapachem, na horyzoncie politycznym Węgier zjawiła się nagle ciężka chmura.

Pewnego dnia, kiedy na zamku królewskim, w apartamentach, przeznaczonych dla regenta, panowała cisza niedzielna, usłyszała straż odgłos energicznych kroków. To adiutant regenta wprowadza do przedpokoju hrabiego Sigraya, każe mu tam czekać i melduje się w sprawie wyjątkowo ważnej i pilnej u regenta. Meldunek brzmi krótko: Król Karol zjawił się niespodzianie w Budapeszcie, znajduje się niedaleko w jednym z pałaców i chce się porozumieć z regentem.

Ażeby zrozumieć dramatyczny konflikt, jaki się rozegrać musiał w tej chwili w duszy regenta, nie wolno nam zapomnieć o tym, że Horthy jest nie tylko głową państwa, ale także musi stać na straży korony królewskiej, korony św. Stefana.

W kilka minut po tym król był na zamku.

Rozmowa w cztery oczy trwała dwie godziny. Król żądał władzy, podporządkowania się. Horthy wykazywał niebezpieczeństwo inwazji i nowej wojny, bo państwa małej koalicji oświadczyły wyraźnie, że powrót Habsburgów — to wojna. Oto ważą się losy. Odpowiedzialność spoczywa w regencie, wziął ją na siebie, składając wobec Boga i narodu przysięgę. Ale zarazem jest wierny swemu królowi. Straszne chwile. Straszne dwie godziny. Ale wreszcie zwycięża. Król dał się przekonać, odchodzi, odjeżdża z powrotem do Szwajcarii.

Niestety, tylko na krótko.

Wprawdzie młody król dał się przekonać, że chwila nie jest jeszcze odpowiednia, wprawdzie obiecał nie powrócić bez porozumienia się z regentem, po upływie jednak sześciu miesięcy — powrócił znowu, tym razem nawet w otoczeniu kilku oddziałów wojskowych, które na granicy oddały się do dyspozycji swego króla.

W ten sposób odbył się pamiętny marsz króla Karola na Budapeszt.

Równocześnie, gdy przedstawiciele Anglii, Francji i Włoch dowiedzieli się o pobycie króla na terytorium węgierskim, o jego zamierzonym marszu na Budapeszt, zwracają się z bardzo energiczną notą protestacyjną do ówczesnego ministra spraw zagranicznych i w kategoryczny sposób żądają przeciwstawienia się zamierzeniom króla.

Horthy wysyła parlamentariusza z obszernym listym, w którym błaga Karola, aby zaniechał swych zamiarów, ale otoczenie króla wpływa na kontynuowanie puczu. Regent nie daje się wytrącić z równowagi i wysyła nową delegację celem pertraktacji. Jako szczegół zaciekawić może okoliczność, że na czele delegacji stał wówczas obecny minister spraw zagranicznych, p. Koloman Kanya. Ale pertraktacje nie prowadzą do celu. I wtedy regent decyduje się. Ssiąga wojsko. Każe oddziałowi przeciąć drogę pociągowi, w którym znajduje się król i jego oddziały. W tym dopiero momencie król, widząc powagę sytuacji, zmienia postanowienie. Nie chce rozlewu krwi bratniej. Nie chce rozpętać bratobójczych walk. Rezygnuje. Ustępuje. Wydano rozkaz odwrotu. Powoli pociąg królewski zaczyna wracać, odjeżdża z powrotem na zachód. Rząd angielski obejmuje straż nad pociągiem królewskim. Na brytyjskim monitorze opuszcza wreszcie król Karol Węgry. Pół roku później umiera na Maderze.

Dla regenta były to chwile o niesłychanie dramatycznym napięciu. Ażeby je zrozumieć w pełni, nie wolno nam zapominać, że Horthy jest przede wszystkim żołnierzem i że jako żołnierz z pewnością wolałby usłuchać woli swego króla. Ale wziął na siebie inną, większą odpowiedzialność. I dlatego musiał przezwyciężyć w sobie swoją wierność dla Habsburgów. Nie mógł sprzeniewierzyć się państwu, narodowi. Musiał wybierać. I wybrał.

Od tej chwili mógł się już oddać spokojnej, wytężonej pracy nad wzmocnieniem potęgi swego kraju, nad uzdrowieniem go.

Ucisk chłopów w Sowietach

Obecna organizacja rolnictwa w ZSSR, mimo ustaw zapewniających pozornie pewną samodzielność i obronę prawną interesów, jeżeli nie jednostek, to przynajmniej kolektywów rolnych, stwarza pole do ustawicznych nadużyć ze strony władz. Organ komisariatu rolnictwa, „Socialisticzeskoje Ziemledielie", donosi o typowych dla stosunków, panujących na wsi sowieckiej, nadużyciach komitetu wykonawczego (odpowiednik starostwa) w rejonie sudżyńskim obwodu kurskiego. Trzeba zaznaczyć, że nadużycia te były dokonywane przy współdziale przedstawicieli rejonowego komitetu partii komunistycznej i urzędu ziemskiego. Władze te samowolnie zlikwidowały w omawianym rejonie kołchoz „Ochotnik". Zabudowania tego kolektywu zostały zburzone, ziemię zaś oraz inwentarz przekazano kołchozowi „Krasnyj Pobieditiel", przy czym mieszkańców zmuszono do wstąpienia do obecnego kołchozu na niedogodnych dlań warunkach.

Niejednokrotnie była przekraczana ustawa o „wieczystym posiadaniu i nie podzielności nadanej kołchozom ziemi". Tak np. obszar gruntów, należących do kołchozu „13 Oktiabr", sudżyński urząd ziemski zmniejszył w roku ub. o 57 ha i przydzielił go kołchozowi im. Budiennego. Po pewnym czasie obszar ten oddano pracownikom miejscowego urzędu pocztowego. To samo spotkało kołchozy „Zawiet Iljicza" i „Krasnje Znamia".

W r. ub. władze rejonowe bezprawnie nakazały zniesienie kopuł cerkwi i dzwonnic, co wywołało poważne zaburzenia wśród ludności. Poza tym zdarzały się częste wypadki bezprawnych konfiskat bydła i dobytku skolektywizowanych chłopów z tytułu zaległych podatków. Tego rodzaju gospodarka władz wywołała masowe protesty ludności, a nawet prześladowanie i bicie komunistów i ich sympatyków. W związku z tym w roku ub. sąd w mieście Sudży rozpatrywał 14 spraw karnych. Protesty chłopów, kierowane do miejscowego prokuratora, z zasady były odrzucane, ponieważ prokurator działał solidarnie z władzami administracyjnymi i partyjnymi.

TIBOR CSORBA

Węgierski trubadur

na polskich dworach w XVI w.

Walenty Balasza (Balassa lub Balassi 1550—1594), to postać prawdziwie powieściowa. Życie jego było nadzwyczaj bujne, pełne niesłychanych przygód. Przy tym był on wielkim poetą. Poeta, liryk narodowy, z urodzenia szlachcic i pan węgierskich zamków, jest pierwszym poetą, którego w literaturze węgierskiej można mierzyć miarą europejską, pierwszym, który w subtelnej formie dał wyraz grzechom poprzedniego stulecia.

Balassa był przedstawicielem dworskiej miłości, którą wprowadził po raz pierwszy na teren węgierski w formie kanonów i w ten sposób skierował lirykę węgierską do ogólnej rzeki poezji europejskiej.

Był on doskonałym znawcą współczesnej liryki łacińskiej, niemieckiej, tureckiej, a nawet polskiej. Posiadał znajomość wielu kultur i języków współczesnych. Co najważniejsze, że był przed Adym (1877—1919) największym węgierskim poetą religijnym. Do ostatnich niemal czasów traktowano go jako wybitnego liryka religijnego, dopiero niedawno znaleziono przypadkowo jego b. ciekawe i o dużej wartości artystycznej poematy o miłości. Stworzył on swoją własną formę w poezji znaną jako forma Balassi — która stała się potem podstawą odrębnej szkoły poetyckiej w literaturze węgierskiej.

Życie na Węgrzech w wieku XVI nie sprzyjało poezji. Król Ludwik II często jadał obiady jedynie dzięki łasce sąsiadów, magnaci i arystokraci żyli w ciągłych wojnach. Zamki ich były dalekie od dzisiejszego komfortu. Nie było np. schodów, więc zarówno panie jak i panienki musiały przedostawać się na wyższe piętra po drabinie. Życie kulturalne było w tym czasie zupełnie zaniedbane. Nie znajdując dobrych warunków dla życia literackiego w swojej ojczyźnie, Balassa chętnie wyjeżdżał do Polski. Tam spędzał czas wesoło na dworach, tam się kochał, sprzedawał konie i wina. Pośredniczył hr. Zamoyskiemu w otrzymaniu hufców węgierskich przeciwko Turkom. Przejeżdżając z jednego dworu arystokratycznego do drugiego, rozrywany jako wesoły kompan, spędził w Polsce prawie pięć lat. Raz dwa lata, potem znowu trzy.

Pierwszym dokumentem jego stosunków z Polską jest książka Bock'a, przetłumaczoną przez Balassę na język węgierski w roku 1572 na ucieczkę rodzicom drukowana w Krakowie. W następnym roku wiemy, że przyjechał z królem Batorym do Polski. 23 kwietnia jest w Krakowie, a 1 maja w Warszawie, gdzie później bierze udział w koronacji.

Do Polski wybiera się znów w roku 1583. Już niedaleko granicy węgierskiej ma romans z pewną wdową, która ją oskarżyła przed sądem. Sprawa była załatwiona w Wiedniu, gdzie Balassa miał już niejedne porachunki i opinię awanturnika.

W roku 1585 zmęczony różnymi oskarżeniami i rodzinnymi nieprzyjemnościami, Balassa myśli o swej śmierci. Napisał więc testament, w którym specjalnie prosi króla polskiego, ażeby się zaopiekował jego żoną. Nie doszło jednak do tego. Balassa zmienił wiarę i przeszdł na katolicyzm, co jednak stało się powodem do nowego procesu, właśnie z powodu małżeństwa. Pierwsza i największa miłość do Anny Lasonczy nie skończyła się szczęśliwie. Ukochana wyszła za mąż za innego. Wobec tego Balassa ożenił się ze swoją kuzynką. Przyjęcie katolicyzmu sprawiło, że jego małżeństwo stało się wykroczeniem przeciwko regułom kościoła i że groził mu nowy proces. Sprawa oparła się o papieża, który ostatecznie zwolnił poetę z dalszych kłopotów.

Balassę łączyły bardzo ciekawe i bliskie stosunki z kanclerzem Janem Zamoyskim. Korespondują ze sobą po łacinie. Wiemy, że mieszkał w Dębicy i posiadał nawet własny majątek w Polsce. Znał bli żej wojewodę sandomierskiego J. Kostkę. W roku 1591 spędza dłuższy czas w Gdańsku, dokąd zaprasza z Węgier Z. Kurtossy'ego. Pisze poemat o polskim morzu. Prosi o pozwolenie na wywiezienie 24 beczek wina bez opłaty cła.

Bujny swój żywot zakończył w bitwie pod Esztergom (Węgry). Ostatnie jego słowa były: „Twoim żołnierzem byłem, Boże".

W historii literatury polskiej tylko u Brücknera można znaleźć kilka słów o tym niezwykłym poecie, który nie tylko napisał wiele pięknych pieśni religijnych, rycerskich i miłosnych, ale „powoływał się w swoich lirykach węgierskich na polskie: wiersz „Do pszczół" napisał na polską melodię „Byś ty wiedziała"; na tę samą melodię śpiewał inny erotyk. Jeszcze inny erotyk ułożył tekst do mel. polskiej „A pod lasem"", na koniec polską pieśń religijną („Z „Błogosław nas" przełożył dosłownie czasownika na czasownik", jak to sam zaznaczył). W pismach Walentego Balassy jest wiele pieśni polskich. Ze spuścizny pozostałej po nim wynika również, że musiał mieć bliskie stosunki z ówczesnymi poetami polskimi. I nie jest prawdopodobnie rzeczą przypadku że W. Balassa w tym samym roku zabiera się do tłumaczenia psałterza Dawida, co i wielki humanista Jan Kochanowski.

Ciekawy jest ten fakt pierwszych stosunków literackich węgiersko-polskich. Wybitny poeta i rycerz Walenty Balassa znał dobrze język polski, tłumaczył pieśni polskie, układał pieśni węgierskie na melodie polskich pieśni. Korzystając z gościnności króla polskiego i co najznamienitszych dworów ówczesnych, przebywa w Polsce przez dłuższy czas. Jest przyjacielem Jana Zamoyskiego i państwa Kostków z Sandomierza. Dotychczas jednak nie zostały bliżej opracowane lata spędzone w Polsce przez tego niezwykłego poetę. Dla historyka kultury osoba W. Balassy jest szczególnie ciekawa, gdyż rzuca nowe światło na panujące podówczas stosunki. W ostatnich kilkunastu latach widzimy na Węgrzech duże zainteresowanie się osobą tego poety-żołnierza.

Wywiad u J. E. ks. Prymasa kardynała Hlonda

W wiedeńskim dzienniku „Reichspost" ukazał się wywiad, jaki J. E. ks. Prymas kardynał Hlond był łaskaw udzielić dla tego pisma prof. dr. O. Forst-Battaglii. Poniżej podajemy obszerne ustępy powyższego wywiadu:

— „Polacy — rozpoczyna snuć swe myśli J. E. ks. kardynał — zawsze uważali, że historia jest mistrzynią życia. Czerpiemy nauki nie tylko z doświadczenia. Narody czerpią z historii również swoje sądy i — przyznać trzeba — przesądy, które stają się następnie ważnymi czynnikami polityki, stają się tymi trwałymi zasadami, których nawet taki mistrz polityki realistycznej, jak Bismarck nie chciał lekceważyć. Jasną jest rzeczą, że my, Polacy, jako naród, który zna swoją przeszłość i widzi w niej pod wieloma względami drogowskaz rozwoju na przyszłość, często w zakresie naszych stosunków międzynarodowych świadomie lub nieświadomie oglądamy się na czasy wczorajsze. Pewne linie kierownicze zakreśla nam historia, inne — geografia. Pierwsze z nich można nazwać grosso modo prawami, które stworzył sobie duch narodu na podstawie swobodnych sądów. Drugie — to pewnego rodzaju zrządzenie losu, który nas wiąże fizycznie z przestrzenią, na której polski naród rozwija się od niepamiętnych czasów. Nasza wolna wola dała nam wiarę chrześcijańską i kulturę zachodnią. Los nasz postawił nas w rzędzie ludów słowiańskich, uczynił nas sąsiadami narodów, z którymi mamy wspólne granice i nakazał nam współżycie z naszymi mniejszościami.

Nasza wolna wola nakazuje nam miłować pokój, który uważamy za najwyższe dobro międzynarodowe, nakazuje nam uczestniczyć we wspólnocie wszystkich narodów i w ich bezkrwawych zawodach, we wszystkich dziełach, jakie geniusz ludzki może realizować. Los zmusza nas do zapewnienia sobie obrony przeciw możliwym lub prawdopodobnym wrogom wewnętrznym; narzuca nam często konflikty, których nie szukaliśmy i które pragnęlibyśmy usunąć.

Mówmy przede wszystkim o jasnych stronach naszej sytuacji politycznej. Raduje nas fakt, że utrzymujemy serdeczne stosunki z prawie wszystkimi państwami Europy i aby uniknąć nieporozumień dodajemy, że także z wszystkimi państwami pozaeuropejskimi. Radujemy się, że z wieloma z tych państw wiążą nas związki sojusznicze, które bardzo wysoko cenimy. Rozpoczynam od Francji. Nasze przymierze z tym krajem jest tak silne, jak nigdy. Nie zależy ono ani trochę od przypadkowego systemu, jaki panuje u naszego sojusznika. Podkreślam to tym silniej, ponieważ we Francji nie zawsze mogliśmy stwierdzić podobne bezstronne stanowisko wobec spraw naszej polityki wewnętrznej. Jeśli cokolwiek mogłoby zakłócić stosunki braterskie naszych obu narodów, to takim czynnikiem byłaby tylko skłonność do narzucania się nam w roli nieproszonych doradców, albo karcących lub nagradzających krytyków naszych poczynań. Nie chcemy pouczeń ani wskazań bez względu na to, ktokolwiek je podpisuje. Na szczęście ten „ktokolwiek" jest zawsze osobą niepowołaną, bowiem nieurzędową. Kierownicy polityki francuskiej zawsze zachowywali się wobec nas najbardziej poprawnie. Toteż nasze stosunki z Francją wyzbyły się nawet tych lekkich cieniów, jakie w poprzednich latach na nich ciążyły. Niezmiernie mnie to cieszy, jako człowieka, który zna, kocha i ceni Francję".

W tym miejscu J. E. ks. Prymas odpowiada swemu rozmówcy na parę pytań, dotyczących wpływu poprawy sytuacji katolików we Francji na stosunki polsko-francuskie, po czym snuje nadal swe myśli jak następuje:

Nasze sumienie chrześcijańskie nakazuje nam uścisnąć każdą dłoń, która wyciąga się ku nam w uczciwej i dobrej woli. Również w komunistach widzimy naszych — zbłąkanych — braci. Jeśli komunista szczerze do nas się garnie, jeśli wyrzeka się swoich błędów, to chętnie go przyjmujemy. Natomiast ani kościół, ani też poszczególny katolik nie może utrzym. stosunków z komunizmem, jako nauką, jak również z jakąkolwiek partią zorganizowaną na podstawie programu nauki komunistycznej. Nie można zaprzeczyć, że teoretyczne zadania, które kościół i komunizm ocenia w podobny sposób, jak troska o warstwy robotnicze. Jednakże krańcowe przeciwieństwo założeń naszych i założeń, jakimi kierują się materialistyczni, bezbożni komuniści, sprawia, że nie można z nimi współpracować nawet dla osiągnięcia tych czy innych poszczególnych celów. Mogłoby się to zmienić, tylko wówczas, gdyby partia komunistyczna wyrzekła się swych najistotniejszych zadań. Wtedy jednak przestałaby być tym, czym jest obecnie".

— „Czy to samo odnosi się do stosunków polsko-rosyjskich?"

— „Ta sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Wewnątrz państwa, wewnątrz danego zespołu nie może być mowy o współpracy między katolikami i komunistami. Lecz nie znaczy to, aby nieunikniona walka ideowa miała być rozegrana inaczej niż środkami pokojowymi. W każdym razie jesteśmy bardzo dalecy od propagowania jakiejkolwiek wojny, jakiejkolwiek krucjaty. Znaczy to również, że pragniemy utrzymać pokój ze Związkiem Sowieckim, że nie mieszamy się do tamtejszych stosunków wewnętrznych bez względu na to, jak boleśnie może nas dotykać to, co dzieje się po przeciwnej stronie naszej granicy wschodniej. Przeciwieństwo, krańcowa sprzeczność między naszymi zasadami polsko-katolickimi a zasadami, jakie stosują władcy państwa sowieckiego, narzuca nam konieczność walki ideowej, lecz z tego tytułu państwa polskie i sowieckie nie mogą być wplątane we wzajemny konflikt zbrojny. Przynajmniej z naszej strony nic takiego nie nastąpi, co mogłoby konflikt sprowokować".

Następne pytania prof. Forst-Battaglii dotyczyły sprawy tworzenia t. zw. paktu przeciwkominternowskiego. Na pytania te J. E. ks. kardynał wypowiedział się przeciw przystępowaniu do wszelkich bloków ideologicznych, nie posiadających charakteru powszechnego.

W związku z tym pada pytanie rozmówcy:

— „Polska więc powinna trzymać się zdala od wszelkich formacji blokowych?"

— „Bezwarunkowo. Posiadamy sojusze, które wiążą nas z określonymi państwami, dla określonych często obronnych celów. Poza tym powinniśmy się wystrzegać wszystkiego, co mogłoby nas wciągnąć w konflikt światowy, wywołany poza sferą naszych interesów i powinniśmy użyć wszystkich środków, jakie są w naszej mocy, nie tylko, aby pozostać na stronie od takiego konfliktu, lecz także aby doń nie dopuścić".

— „Jakie jest zdanie Waszej Eminencji co do widoków takiej polityki polskiej?"

— „Jestem pod tym względem pełen ufności. Dzięki naszej polityce zagranicznej, o której mówiłem, jesteśmy wręcz powołani do tego, aby odegrać rolę łącznika między mocarstwami. Polska jest przecież nie tylko sojusznikiem Francji i przyjacielem W. Brytanii, lecz także dobrym sąsiadem Rzeszy Niemieckiej i dawnym, wypróbowanym przyjacielem i admiratorem rozkwitających Włoch".

— „Wasza Eminencja należał zawsze, nawet w czasach najostrzejszego antagonizmu polsko-niemieckiego, do najgorętszych rzeczników pojednania obu tych narodów. Niech mi wolno będzie przypomnieć cenne oświadczenia, jakie uzyskałem od Jego Eminencji przed przeszło 5-ciu laty, w których to oświadczeniach po raz pierwszy była mowa o pojednaniu polsko-niemieckim. Jak zapatruje się Jego Eminencja na obecny stan stosunków Polski z jej sąsiadem zachodnim?"

— „W zakresie politycznym stosunki te przedstawiają się dobrze. Nie chcę posunąć się tak daleko, aby twierdzić, że nie istnieją między nami żadne płaszczyzny tarć i że nie dochodzi często do nieporozumień. Jednakże przy istniejącej z obu stron dobrej woli zawsze udaje się uniknąć zakłócenia stosunków. Układ co do mniejszości z listopada r. ub. jest jeszcze zbyt świeżym faktem, aby można było ten fakt dokładnie ocenić w jego następstwach. Układ ten świadczy jednak, że nawet najbardziej drażliwe sprawy współżycia polsko-niemieckiego można uregulować bez krzywdy dla żadnej z obu stron.

W tym miejscu J. E. poświęca parę zdań trosce położenia katolików w Niemczech, a następnie na pytanie rozmówcy, dotyczące spraw austriackich, które ks. kardynał zna dobrze wobec spędzenia szeregu lat w Wiedniu — pada odpowiedź następująca:

— „Z wielu względów Polska żywi gorącą sympatię dla Austrii. Łączy nas wspólna wiara katolicka, która w życiu publicznym Polski i Austrii zdobywa należną sobie pozycję. Łączą nas nawzajem wspomnienia historyczne, które naogół są pozytywne, mimo udziału Austrii w niesprawiedliwości, jaka wyrządzona została naszemu narodowi przez rozbiór naszego dawnego państwa. Wiemy wszakże, iż ten udział był Austrii tak, jakby narzucony. Z czasów przynależności znacznej części naszego terytorium do monarchii habsburskiej, zachowujemy pozytywne wspomnienie bardzo dobrych na ogół stosunków z Niemcami austriackimi, wspomnienie zapewnionej nam swobody rozwoju naszych uprawnionych aspiracji niepodległościowych.

W utrwalaniu i rozkwicie niepodległej niemieckiej chrześcijańskiej Austrii zainteresowani jesteśmy nie tylko uczuciowo, lecz także realnie z punktu widzenia politycznego. Sekretarz stanu Schmidt mógł się o tym przekonać podczas swoich odwiedzin w Warszawie. Polityka międzynarodowa Polski i Austrii wykazuje zbieżność we wszystkich istotnych punktach. Zbieżność ta nie wymaga układów formalnych, bez których często konkretnie się ujawnia. Znajdujemy się w podobnym położeniu wskutek tego np., że oba nasze państwa związane są układami z mocarstwami jednej z grup europejskich, tj. Polska z Francją, a Austria z Niemcami i Włochami, podczas gdy z mocarstwami innej grupy pragniemy utrzymywać przyjaźń. Łączy nas wreszcie niezłomna wola pracy nad utrzymaniem pokoju".

Bohaterski żołnierz Legionów

Stanisław Król-Kaszubski

W lutym b. r. mija 23 lata od śmierci por. Stanisława Króla-Kaszubskiego, oficera I Brygady Piłsudskiego.

Stanisław Król-Kaszubski urodził się pod zaborem rosyjskim. Mimo prądów rusyfikacyjnych, dzięki ojcu kształcił on w sobie uczucia narodowe. Wpajał w młodego Stasia ojciec od zarania patriotyzm.

W dziesiątym roku swego życia wstąpił Staś do V Gimnazjum w Warszawie. Nastały ciężkie dlań czasy, trudno mu bowiem było się pogodzić z ówczesnym rusyfikatorskim duchem. W czasach szkolnych pochłania lekturę Sienkiewicza, zapoznaje się ze światem bohaterów przedrozbiorowych. Trylogia stała się dlań kopalnią uczuć narodowych, nauczyła go kochać rycerstwo polskie. Za propagandę patriotyczną wśród swych kolegów zostaje usunięty z gimnazjum.

Wstępuje do Gimnazjum w Płocku, skąd go również usunięto. Nie rezygnuje z dalszego kształcenia się, ale zdobywa maturę, jako extern w Rosji. Bierze udział w rewolucji w r. 1905 pod pseudonimem „Król". Dostał się do więzienia. Wycierpiał wiele, cierpienia te przekuł na dążenie ku Niepodległej Polsce, na nienawiść do Moskali. Zesłano go do gubernii Archangielskiej, skąd wyratowała go matka.

Wydalono go za granicę bez prawa powrotu.

Kaszubski wyjechał do Krakowa, rzucił się w wir pracy, zapisując się równocześnie na wydział literatury, później przyrody. Wykształcony pisał nowele, powieści poezje. Prowadził chóry robotnicze, studenckie.

Kiedy zjawił się w Krakowie człowiek, który wbrew woli narodu starał się zeń ducha wykrzesać, zmóc bezwład wiekowy i polskie wojsko tworzyć — Kaszubski stał się wyznawcą Komendanta.

Nadszedł rok 1914 — zabrzmiał złoty róg, Kaszubski jeden z pierwszych stanął do pracy. Komendant, jako oficer polecił mu pracę organizacyjną. 10 sierpnia otrzymał rozkaz objęcia komendy nad plutonem nowotarskim w Krzeszowicach. Początkowo pluton przyjął go zimno, ale kiedy począł brać ludzi ostro, a zarazem po ojcowsku — pokochał go, nazywając go „Wołodyjowskim". Zżył się Kaszubski z żołnierzami w marszu przez Racławice, Skałę, Miechów, Jędrzejów pod Kielce. Poszedł Król-Kaszubski **na** wojnę jak na święto. —

Przeszedł kampanię kielecką, walczył pod Krzywopłotami, wreszcie pod Łowczówkiem podczas patroli dostaje **się do niewoli**, skąd odprowadzają go do Tarnowa na śledztwo. Otwarcie zeznaje, że dlatego wstąpił do Legionów, by walczyć z ciemiężcą Narodu. Podsuwano mu myśl wstąpienia do wojska rosyjskiego, co Król-Kaszubski odrzucił ze wzgardą.

Wywieziony do miasteczka Pilzna w lutym 1915 r. zginął na szubienicy ze słowami „Niech żyje Komendant", „Niech żyje Niepodległa Polska". — Ostatnie słowa otuliły biedną, polską ziemię i zostały jako hasło dla tych, którzy w ślady męstwa i poświęcenia bohatera poszli, by dokończyć dzieło.

Sprawiedliwości moskiewskiej stało się zadość.

W czerwcu 1915 r. urządzono mu godny pogrzeb, a w roku 1923 Tow. „Sokół" wystawiło mu zasłużony pomnik.

W r. 1922 dekretem Naczelnego Wodza ś. p. Król-Kaszubski został odznaczony orderem „Virtuti Militari".

Tak zginął „Książę niezłomny", polskich żołnierzy, szary, prosty oficer który godnie reprezentował ich honor.

Odszedł, pozostawił po sobie pomnik odwagi, tężyzny, potęgi woli i miłości Wodza i Ojczyzny. Pozostawił wzór ofiarności polskiego żołnierza, dla którego śmierć za ojczyznę jest jedynym przykazaniem.

T. M.

Tajemniczy pałac w Tokio

Dziwne zwyczaje w rezydencji cesarskiej — „Syn słońca" jest tajemniczą postacią dla Japończyka — „Przyjęcie chryzantemowe"

Akcja Japończyków w Chinach zwróciła znów oczy całego świata na Daleki Wschód. Nic też dziwnego, że mówi się tak wiele i pisze o Japonii. Jej potęga militarna zarysowuje się coraz groźniej, budząc zrozumiałe obawy wśród dyplomatów mocarstw, najbardziej zainteresowanych działaniami wojennymi na Dalekim Wschodzie.

Zajmijmy się dziś nieco stolicą Japonii, Tokio, a szczególnie pałacem, w którym mieszka „Syn słońca" — mikado, cesarz japoński.

Pałac ten, otoczony wysokim murem, ukrywa nieznane bliżej nikomu życie „żywego boga", za jakiego uważa się w Japonii cesarza. Tysiące pielgrzymów przechodzą codziennie przez podwójny most olbrzymi, wznoszący się nad szeroką fosą, wypełnioną wodą a otaczającą pałac, aby zatrzymać się z czcią przed... wielką bramą, zamykającą wejście do pałacu. Wśród tłumu pielgrzymów są wieśniacy, studenci, robotnicy, przemysłowcy, kulisi biedni, starzy i młodzi, kobiety i dzieci. Nikt z tych pielgrzymów nie wkracza w obręb tajemniczego pałacu. Odmówiwszy jedynie krótką modlitwę, pochyliwszy nisko głowę, odchodzi do swych zajęć lub wraca do wsi czy oddalonego miasta, nie przeniknąwszy tajemnic, ukrytych za ciemną bramą, na której widnieją tajemnicze znaki japońskie.

Dziwne nazwy mają różne sale pałacu cesarskiego. Pałac ten zwiedzać mogą obcokrajowcy, dyplomaci, politycy wojskowi.

I tak sala „Tenno" przeznaczona jest dla uroczystych przyjęć i nadzwyczajnych audiencji, ale są inne sale, jak: „Sala drzewa wiśniowego", „Sala całkowitego pokoju", „Pokój tysiąca traw" itp.

W tym ostatnim pokoju mikado przyjmuje swych ministrów, słucha ich sprawozdań, wydaje im swe zarządzenia. W sali tej fotele powleczone są jedwabiem i znajduje się też tam kącik, w którym cesarz Hirohito wypoczywa po urzędowych bankietach.

Zdjęcia z wewnątrz pałacu bardzo rzadko ukazują się w Japonii publicznie w czasopismach i to jedynie za osobistym zezwoleniem cesarza.

Świętokradztwem jest w pojęciu Japończyka ujawnianie tajemnic życia pałacowego cesarza i jego otoczenia. Żaden też z przeciętnych Japończyków nie wie, jak wyglądają sale pałacowe.

Kryształowe kandelabry i lustra wspaniałe, ciężkie atłasowe portiery, lśniąca podłoga parkietowa, marmurowe kominki, fotele obite jedwabiem i na wysokich nogach, są bowiem swego rodzaju odstępstwem od tradycji japońskiej, haraczem, który dwór cesarski płaci w rzecz zwyczajów europejskich, ze względu na reprezentacyjne znaczenie pałacu cesarskiego.

Mimo tego obcego duchem i wyglądem zewnętrznym pałacowego urządzenia, życie cesarza ściśle stosuje się do tradycji i niczym nie różni się w zasadz od życia jego 124 poprzedników z dynastii „Bogini Słońca". Linia tej dynastii jest nieprzerwaną.

W salach audiencjonalnych dyplomaci obcych państw długo też muszą oczekiwać na udzielenie im posłuchania. „Syn Słońca", zanim poweźmie jakąś decyzję, musi najpierw zasięgnąć rady swych przodków. A obcuje z nimi w... swych wspaniałych ogrodach pałacowych.

Rzadko bardzo cesarz „Kraju Wschodzącego Słońca" wydaje przyjęcie w swym pałacu. Raz na miesiąc otrzymują jednak politycy, dyplomaci, przemysłowcy wpływowi i oficerowie dużą białą kopertę. W kopercie tej znajduje się arkusz kartonowy, usiany znakami japońskimi, opatrzony herbem cesarskim w postaci złotej chryzantemy z szesnastu płatków.

W dniu takim wiele aut, kursujących w Tokio, przystrojonych jest w białe chryzantemy. Osoby, siedzące wewnątrz tych samochodów udają się na przyjęcie cesarskie.

W olbrzymim ogrodzie cesarskim liczni lokaje, mający na sobie liberie europejskie, przyjmują i obsługują w tym dniu ok. 8,000 osób. — Widzi się wśród nich oficerów armii lądowej i floty, wysokich dygnitarzy i wielkich magnatów i przemysłowców, w strojach uroczystych wieczorowych, w cylindrach, a damy w czarnych sukniach.

Są w tym tłumie goście ambasadorowie, posłowie, konsulowie, attache wojskowi państw zagranicznych, w ozdobnych strojach, z orderami na piersiach, są wreszcie w swych pstrych, długich szatach mandaryni mandżurscy. Większość tłoczy się przed pawilonem Bambusowym, w którym odbywają się pokazy cudownych kwiatów z ogrodów cesarskich.

Tych 8,000 ludzi spotyka się na obszernej murawie, w środku ogrodu, zabawiających się rozmową, popijając herbatę i przysłuchując się koncertowi orkiestry marynarzy japońskich. Po pewnym czasie przez głośniki zaprasza się gości cesarskich do innej części ogrodu, do pawilonu przyjęć. Ustawiono tam 12 olbrzymich biało nakrytych stołów, przy których pije się herbatę. Obok każdej filiżanki leży mały pakiecik z ciastkami, przewiązany różową wstążką.

Od stołów prowadzi długa i szeroka aleja aż do lśniącego swą białością pałacu cesarskiego. Wszyscy goście oczekują z niecierpliwością cesarza i cesarzowej. Ale oto głośniki zapowiadają ich przybycie. Gdy cesarz z małżonką opuszczają pałac, rozlegają się zdala dźwięki hymnu narodowego Japonii.

W krótce następuje zupełna cisza; zbliża się cesarz, jest ubrany w żółty uniform wojskowy. Gdy cesarz przechodzi przez aleję, wszyscy pochylają w milczeniu głowy. W odległości przepisowej trzech kroków od cesarza, kroczy, mając na sobie strój powłóczysty z czerwonego atłasu, cesarzowa, a za nią książęta i księżniczki z domu cesarskiego. Rodzina cesarska zasiada przy stole z gośćmi do herbaty, ale tylko na kilka minut. Po kilku minutach bowiem cesarz wstaje wraz ze swym otoczeniem, po czym to samo czynią i goście. Rozlegają się znów dźwięki hymnu.

Zajeżdża czerwona limuzyna cesarska z 16-sto listną chryzantemą. Cesarz wsiada do samochodu, otoczenie dworskie żegna go głębokim ukłonem i auto znika. Przyjęcie w ogrodach cesarskich skończone. 8,000 gości cicho opuszcza ogrody cesarskie. Ogrody cesarskie pustoszeją, cisza zupełna zalega dokoła pałacu „Syna Słońca".

Hiszpańska Mata Hari

Wojna domowa w Hiszpanii ma także swoją Matę Hari. Jest to Francuzka, której właściwe nazwisko brzmi Jeanne Constance Dorge, lecz nie wiadomo, czy dla oryginalności, czy też powodowana jakimiś romantycznymi wspomnieniami, przybrała panna Dorge polskie nazwisko Daniszewskiej z arystokratycznym tytułem „hrabiny". Mniemana „hrabina Daniszewska" jest z zawodu tancerką i przez krótki czas próbowała swej urody i talent w filmie, podobno nawet z powodzeniem.

Gdy rozpoczęła się wojna w Hiszpanii, 24-letnia panna Dorge czyli hrabina Daniszewska ofiarowała swe usługi powstańcom. Generał Franco wysłał ją do Katalonii. Widocznie sprytna Francuzka umiała usidlić wszystkich przeciwników swoją urodą i inteligencją (panna Dorge władała płynnie w słowie i piśmie pięcioma językami), skoro wszędzie, gdzie tylko się pojawia, łamie opór i miażdży skrupuły najsurowszych wrogów.

O ostatnich przeżyciach „hrabiny Daniszewskiej" opowiada na łamach „Daily Express" jedna z przyjaciółek i byłych towarzyszek w więzieniu w związku z wiadomością o zasądzeniu panny Dorge w Barcelonie przez trybunał ludowy na 20 lat więzienia. Informatorka „Daily Express" twierdzi, że każda inna kobieta, nie posiadająca urody i wdzięku „hrabiny Daniszewskiej", zawisłaby już dawno na szubienicy, biorąc pod uwagę okrucieństwo ludowych w Hiszpanii. Lecz warunki, w jakich odsiaduje karę piękna wywiadowczyni generała Franco, wyglądają na żartobliwą i romantyczną idyllę, a nie na więzienie.

Gdy „hrabina" została aresztowana, przybyła do więzienia nie w karetce więziennej lub piechotą, lecz elegancką taksówką, obładowana pakunkami i kwiatami, z małym pieskiem na kolanach.

Gubernator więzienia, oddany sprawie komunista, otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Widocznie jednak tak szeroko otwarcie oczu ujawniło mu zbytnio urodę i wdzięk skazanej kobiety, bo odbiło się to niekorzystnie na jego sercu i losie.

Lokatorzy więzienia dowiedzieli się od strażników, niezadowolonych z takiego stanu rzeczy, że „hrabina Daniszewska" cieszy się specjalnymi względami gubernatora. Dostarczano jej pożywienia z najelegantszej restauracji w mieście, co kilka dni zjawiała się u niej fryzjerka i manikurzystka, jej cela tonęła w powodzi kwiatów, a urządzenie pochodziło z prywatnych apartamentów gubernatora, podobnie zresztą, jak kwiaty z jego ogrodów.

Piesek hiszpański Maty Hari, biały Fido, stał się wkrótce ulubieńcem gubernatora, strażników i więźniów. Nie wolno mu było wprawdzie przebywać ze swoją panią w celi, lecz uganiał po salonach i ogrodach gubernatora.

Mimo to tęsknił za swoją panią i zachodziła obawa o jego zdrowie. Ta troska skłoniła gubernatora, widocznie zakochanego po uszy w „hrabinie Daniszewskiej" do posłania jej czułego bileciku.

Sąd, widocznie również omotany wdziękami „hrabiny" okazał się wobec niej bardzo szarmancki, gdyż skazał ją na 20 lat więzienia, zamiast na karę śmierci, jak postępuje się zwykle ze szpiegami podczas wojny. Cóż zresztą znaczy 20 lat więzienia w Barcelonie, gdzie dziś lub jutro może zmienić się rząd, a tym samym sytuacja pięknego więźnia? Mniej szarmanckim okazał się trybunał ludowy dla zakochanego w pięknej Jeanne gubernatora. Przed kilku dniami ustawiono go bez skrupułów pod murem i rozstrzelano.

Bocian w ogrodzie zamku holenderskiego

Zanim strzały armatnie obwieściły Holandii znowu następczyni tronu, nie zaś następcy, ludzie zachodzili w głowę, co to będzie, jeżeli przyjdą na świat bliźnięta? Pięćdziesiąt jeden — dla dziewczynki, sto jeden — dla chłopca. A jak będzie dziewczynka i chłopiec? Czy wtedy: sto pięćdziesiąt dwa, a dla dwu dziewczynek — sto dwa?

Wszystko to wynikło z tego, że popularna i przystępna księżniczka Juliana w zaufaniu zwierzyła się komuś, iż wolałaby dziewczynkę. A „Beno", książę-małżonek, i z nim cała Holandia, woleliby chłopca. Więc chyba niech będą bliźnięta. Któryś z lekarzy uprzejmie oświadczył, że to bardzo prawdopodobne.

Skończyło się inaczej. Nowonarodzona księżniczka, która, niezależnie od swoich licznych imion, będzie się jednak zwała Wilhelminą, spędzi pierwsze pół roku w tym zameczku, w którym ujrzała świat — w Soestdijk, położonym obok miasteczka Baaran. Ciche to zazwyczaj miasteczko gościło ostatnio w swoich murach falangę dziennikarzy różnych narodowości. Pocztę trzeba było wzmocnić specjalnie delegowanymi z Hagi urzędnikami, bo nie tylko co chwila szły w świat depesze, ale jeszcze przybywały stosy podarunków. Między innymi, pewien nauczyciel z Brabantu przysłał oswojonego bociana, który poważne zajął stanowisko w ogrodzie zamkowym, jakby zaznaczając, że w tej chwili on tu jest pierwszą osobą.

Co dzień także pojawiała się na ulicach miasteczka korpulentna starsza pani na rowerze. Mężczyźni kłaniali się jej nisko, a kobiety robiły głęboki dyg. Była to monarchini, królowa Wilhelmina, która sama jeździła wydawać polecenie dostawcom, inaczej mówiąc — dysponowała obiad. Coby na to powiedziały nasze panie, uważające to zajęcie za dopust Boży?

Królowa jeszcze przez pół roku będzie w ten sposób dawała swym poddanym poglądową lekcję cnót domowych. Białe pokoiki dziecięcia, przygotowane z góry, z szafami, pełnymi podarków od całej Holandii, napełnią się gwarem niemowlęcym lub absolutną ciszą, gdy baby zamknie oczki do snu. A Holandia, odwiecznym zwyczajem, kwiecić zacznie komnaty zameczku wspaniałymi tulipanami i hiacyntami, koronując maleńką księżniczkę najpiękniejszą w jej wieku koroną.

150-ta rocznica Australii

W roku bieżącym Australia święci 150-tą rocznicę swego istnienia. Z tej to okazji odbędą się w Australii z wiosną b. r. różne doniosłe manifestacje i wspaniałe uroczystości.

Znaczki pocztowe wydane w celu upamiętnienia tego wydarzenia, noszą następujący napis „Governor Philipp at Sydney Cove, 1788" (Gubernator Philipp w zatoce Sydneyskiej, 17888). Nad napisem tym umieszczona jest winieta, wywołująca wspomnienie pewnego epizodu z historii tego kraju.

Ustalmy więc raz na zawsze fakt, że gubernator Philipp nie „odkrył" — jak to się często myśli — tego kraju, który znany był już jako część świata. Wybrzeże tego kraju widziane już było nieraz około lat 1601—1606 przez żeglarzy portugalskich i holenderskich. Lecz dopiero w następnym stuleciu kontynent australijski został zbadany, głównie przez Anglików, jak: Tasmana, Furneauxa, Cooka itd... I właśnie ów Cook doradził państwu angielskiemu, by założyło kolonię karną na wschodnim wybrzeżu Australii, które odkrył w r. 1770, ponieważ północno-amerykańska kolonia Anglii, do której zesłani byli do tej pory skazańcy, odzyskała właśnie swą niepodległość.

Dnia 26 stycznia pierwszy gubernator kpt. Philipp przybył do Zatoki Sydneskiej z 11-tu stakami, 767 więźniami i przeszło 200-tu żołnierzami, tworząc w ten sposób pierwszą załogę kontynentu. Nic już nie pozostało dziś z owej kolonii karnej, gdyż w następnych wiekach napłynął tu silny prąd imigracyjny. Dzisiaj, to kontynent kwitnący dobrobytem. Jego architektura, jako też obyczaje, pozostają jednakowo pod wpływem amerykańskim.

1740 km w ciągu minuty

przebywa kula ziemska

Zarówno minuta jak i jej sześćdziesiąta część — są oznakami bardzo krótkiego przeciągu czasu. Lecz nie należy zapominać, że stulecia, epoki i ery, a nawet miliony lat nie składają się z czego innego, jak milionów i miliardów minut.

W każdej dobie mieści się 1440 minut, a w roku zwykłym 525 600 minut. Wobec tego można obliczyć, ile minut upłynęło od ważniejszych wydarzeń w historii świata i Polski.

Od Narodzenia Chrystusa upłynęło około miliarda minut, od chrztu Polski około 500 milionów; od odkrycia Ameryki przez Kolumba około 230 milionów; od zmartwychwstania Polski po wojnie światowej około 8 milionów.

A jakie olbrzymie zmiany zachodzą w ciągu każdej minuty na naszym świecie!

Kula ziemska przebywa w ciągu minuty 1740 km. Nie tylko jednak ziemia pędzi naprzód w tak zawrotnym tempie: równie gwałtownym i niepohamowanym pędem rwie naprzód życie społeczne. W ciągu każdej minuty przybywa na świat około 60 dzieci, a kończy życie — przeszło 30 osób. W ciągu każdej minuty rolnicy całego świata produkują około 250 ton pszenicy, 90 ton żyta, 80 ton jęczmienia. Ze wszystkich kopalń kuli ziemskiej wydobywa się przeciętnie w ciągu jednej minuty 2,500 ton węgla, około 350 ton rudy, około 370 ton ropy naftowej itd. Dochód społeczny całego narodu amerykańskiego (mieszkańców Stanów Zjednoczonych) wynosił przed wybuchem obecnego kryzysu gospodarczego około 160 000 dolarów na minutę, czyli powyżej 80 miliardów dolarów w ciągu roku.